Cena 3 Zł.

tygodnik DEMOKRATYCZNY

Organ Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi

Rok 1 Łódź, 11 listopada 1945 r. Nr 22

Upiór Monachium

Monachium w r. 1938 fatalnie upamiętniło się w historii. Konferencja monachijska, na której Hitler odgrywał rolę dumnego suwerena Europy, o którego względy i łaskę ubiegali się Chamberlain oraz Daladier, była bezpośrednią zachętą dla Niemiec do rozpętania wojny o panowanie nad światem. Ujawniła ona jaskrawo słabość i lękliwość dyplomacji ówczesnej, brak solidarności między głównymi mocarstwami w dziedzinie obrony pokoju, gotowość ze strony wielkich gwarantów do opuszczenia napadniętych mniejszych państw za cenę spokoju dla siebie. Konferencja monachijska była aktem kapitulacji mocarstw zachodniej Europy przed gotującym się do skoku faszyzmem, przypieczętowała odrzucenie współdziałania ze Związkiem Radzieckim Anglii i Francji dla sprawy obrony pokoju.

Upiór tego katastrofalnego Monachium wywołany został ostatnio z niesławnej jego przeszłości przez opublikowanie niektórych szczegółów zeznań b. marszałka polnego Keitla, złożonych przezeń w toku śledztwa.

Zeznania Keitla streszczają się do następujących stwierdzeń: a) że w r. 1938 Hitler nie ośmieliłby się wystąpić zbrojnie, gdyby sprzymierzeni ujawnili zdecydowaną wolę przeciwstawienia się solidarnego agresji; b) że chwiejność i ustępliwość Chamberlaina oraz Daladiera nie tylko nie ocaliła pokoju, uzyskując krótkotrwałą jego zwłokę, lecz przeciwnie, popchnęła Niemcy do przygotowania napadu; c) że gdyby w r. 1938 Niemcy nie uzyskały czeskiego arsenału, a zwłaszcza świetnie wyekwipowanej awiacji, stosunek sił byłby zupełnie inny i losy wojny potoczyłyby się znacznie niekorzystniej dla hitlerowskich najeźdźców i wreszcie d) że wszelkie ustępstwa wobec Niemiec i wszelkie rozbieżności postawy międzynarodowej tak samo, jak wówczas i obecnie są jedyną odskocznią dla niemieckich planów.

Katastrofalne wyniki tej politycznej aberracji, jakiej wyraz stanowiła konferencja monachijska, winny być dla świata pouczającą przestrogą na przyszłość. Solidarna postawa Wielkiej Trójki w Poczdamie właśnie zamanifestowała solidarność i ścisłą współpracę w dziedzinie pokoju decydujących mocarstw. Współpraca Anglii, Ameryki i Związku Radzieckiego to jedyny trwały fundament pokoju. Bez tego współdziałania nie można z ufnością patrzeć w przyszłość ludzkości.

Polska, która pierwsza przeciwstawiła się orężnie niemieckiemu najazdowi, która największe złożyła ofiary i najstraszliwszym uległa spustoszeniom w ostatniej wojnie, jest też najwięcej i najżywotniej zainteresowana, aby na przyszłość uniemożliwione zostały raz na zawsze wszelkie agresywne plany i zakusy.

Dr. G.

Odczyt czwartkowy

W czwartek, 15 listopada 1945 r., godz. 18-ta w sali ZMD Piotrkowska 89, odbędzie się odczyt dyskusyjny ob. Prawdzicowej Jadwigi p. t. „Istota Demokracji".

Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Sympatycy mile widziani.

Jan Rogalski

Na marginesie manifestu lubelskiego

7. 11 1918 — 10. 11 1945

W dniu 7 listopada 1918 roku został w Lublinie utworzony I-szy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z I. Daszyńskim i St. Thuguttem na czele. W manifeście wydanym z tej racji do ludu polskiego czytamy między innymi:

„Robotnicy, włościanie i żołnierze polscy! Nad skrwawioną i umęczoną ludzkością wschodzi zorza pokoju i wolności. Wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy. I nie zaświta lepsza dola nad narodem polskim, jeżeli rdzeń i olbrzymia jego wielkość, lud pracujący, nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia społecznego i państwowego. Ludu Polski! Polski Chłopie i Robotniku! Jeżeli chcesz zająć należne ci miejsce w rodzinie wolnych narodów, jeżeli chcesz sam być gospodarzem na swojej własnej ziemi, to musisz w swoje ręce ująć władzę w Polsce, musisz sam budować gmach niepodległej i zjednoczonej Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej".

W dniu 7 listopada r. b. ZSRR obchodzi uroczyście rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej. Mija 28 lat, gdy na niezmierzonym obszarze Rosji dokonał się logiczny i konieczny akt, — zapoczątkowany rewolucją marcową 1917 roku—przejęcia władzy przez samorząd ludowy — Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich i wyłonioną przez nią Radę Komisarzy Ludowy jako Rząd Rewolucji Rosyjskiej.

Słabość, niezdecydowanie, połowiczność i krótkowzroczność sterników naszej uroczyście proklamowanej Rzeczpospolitej Demokratycznej — mimo walorów osobistych, ideowości, hartu ducha i charakteru — dały nam w rezultacie dość szybki odwrót z pozycyj proklamowanych w Manifeście Lubelskim.

Rosja ubiegłą wojnę sromotnie przegrała, wygrała Rewolucję, która jej z kolei umożliwiła wygranie w II-giej wojnie światowej. Siła woli, zdecydowanie, determinacja i dalekowzroczność mas ludowych oraz ich kierownictwa, jak również świadomość pewnego rodzaju posłannictwa historycznego zdecydowały, że mimo fantastycznie ciężkich warunków, Rewolucja Rosyjska wyszła zwycięsko ze wszystkich trudności i przeciwności.

Nad świadomością i działaniem naszych ówczesnych grup demokratycznych zaciążył wtedy fatalnie specyficznie polski uraz antyrosyjski. Można to zrozumieć, ale czegoś więcej wymaga się od przywódców w momentach tak przełomowych i historycznych, jak listopad 1918 rok, gdy w całej Europie waliły się trony, a na olbrzymim obszarze Rosji z oparu krwi wyłaniał się sztandar czerwony, jako symbol buntu i sprawiedliwości społecznej. Gdy dla wielu [illegible] objaw chaosu, szaleństwa, dla innych bardziej bystrych i wnikliwych już wtedy było jasnym, że z tego właśnie szaleństwa i bezsensu zarysowują się kontury nowej formy społecznej, posiadającej swoją logikę historyczną i sens wewnętrzny. Nie jest to zresztą specyficzne tylko dla Rewolucji Rosyjskiej. Tak się dzieje w każdej epoce przełomu historycznego i związanych z nią gwałtownych przeobrażeń. Również Wielka Rewolucja Francuska z 1789 r. była dla wielu wówczas tylko szaleńczą władzą motłochu ulicznego i gilotyny. A właśnie Rewolucja Francuska dała Europie wolność praktyczną i demokrację parlamentarną.

Manifest Lubelski I-go Rządu Ludowego, powstającej do życia po 150 latach niewoli Polski był pięknie sformułowany i wysuwał szereg trafnych i słusznych żądań, ale doświadczenia ubiegłego ćwierćwiecza uczą nas, że nie wystarczy rzucać piękne i nawet słuszne hasła. Gdy Manifestu nie poparł zdecydowany czyn, stał on się tylko czczą deklamacją.

Nie wszystko w naszej obecnej rzeczywistości jest takie jakbyśmy pragnęli. Jednej rzeczy i to bodaj najbardziej zasadniczej i istotnej dokonano, a mianowicie, przez szybkie przeprowadzenie reformy rolnej i upaństwowienie węzłowych gałęzi produkcji złamano monopol gospodarczy kapitalistów i ziemiaństwa. Może niejeden z nas wołałby uspołecznienie zamiast upaństwowienia, albo mógłby krytykować zbyt pochopne przeprowadzenie reformy rolnej, ale musimy przyznać lojalnie, że był to krok praktycznie i historycznie słuszny.

Jeżeli dziś zamiast banalnych słów oficjalnego entuzjazmu, wypowiadamy słowa prawdy i krytyki o tym historycznym dokumencie demokracji polskiej, jakim jest Manifest Lubelski, to czynimy to nie dla podkreślenia, że byli ludzie w Polsce, którzy sens naszej epoki (wtedy 28 lat temu, jaśniej i wyraźniej rozumieli, ale gwoli przestrodze i nauce dla pokolenia tworzącego naszą obecną rzeczywistość.

To co się obecnie w Polsce dokonywa, pozwala nam mieć nadzieję, że nauka minionych lat została zrozumianą, że z drogi, na którą wkroczyliśmy nie cofniemy się, że będziemy szli ciągle naprzód ku wolności człowieka i sprawiedliwości społecznej. Z tego też punktu widzenia należy oceniać historyczne i praktyczno-wychowawcze znaczenie rocznicy Manifestu Lubelskiego.

Plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Str. Dem.

W niedzielę 18 listopada 1945 godz. 9.45 w lokalu Klubu Demokr. (Żeromskiego 41), odbędzie się *plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi* z udziałem członków Zarządu w Łodzi, i Kół prowincjonalnych Województwa Łódzkiego, wybranych na Zjeździe Woj. w dniu 28 października 1945 r.

Koszty przejazdu członków zarządu z Kół prowincjonalnych do Łodzi i z powrotem, pokryje Kasa Zarządu Wojewódzkiego. Prezes: K. Gallas.

Koło Łódź – Śródmieście Str. Demokratycznego

W środę, 21 listopada 1945 o godz. 15.30 w pierwszym terminie o godz. 16-ej, w drugim terminie w sali ZMD Piotrkowska 89, odbędzie się *walne zebranie członków Stronnictwa Demokratycznego Koła Łódź-Śródmieście.*

Na porządku dziennym przewidziany jest wybór Zarządu Koła Łódź-Śródmieście.

Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Do Czytelników! Administracja „Tygodnika Demokratycznego" ul. Piotrkowska 78, tel. 121-67 rozpoczęła przyjmowanie stałych abonamentów miesięcznych, kwartalnych i półrocznych na nasz „Tygodnik"

Prenumerata miesięczna wynosi 12 zł., kwartalna 36 zł. półroczna 72 zł.

Administracja czynna od 9-tej do 16-tej.

Dr. Tadeusz Landecki

Na progu roku akademickiego

Jak wiadomo odbyła się inauguracja Politechniki Łodzkiej i Uniwersytetu Łódzkiego, wkrótce dowiemy się pewnie o tego rodzaju aktach na innych wyższych uczelniach Łodzi. Politechnika i Uniwersytet rozpoczęły już wykłady i zajęcia, pozostałe szkoły akademickie polskiego Manchester'u też się niebawem rozkręcą. Start zawsze jest trudny. A teraz właśnie — w najcięższych warunkach powojennego życia — bez odpowiednich lokali, urządzeń, środków, pomocy naukowych wyższe uczelnie Łodzi przystępują do wypełnienia swych odpowiedzialnych i doniosłych zadań.

Choć jednak brak tylu ważnych dla uruchomienia szkół wyższych czynników, to można z dumą stwierdzić, że pilność i zapał młodzieży wynagradza z nadwyżką wszystkie te niedomagania. Zgłosiło się ogółem w Łodzi do zapisów na sześć wyższych uczelni około siedmiu tysięcy kandydatów. Młodzież polska, pomimo straconych sześciu lat studiów, pomimo straszliwych cierpień okupacyjnych i długiej przerwy w nauce, pomimo nieustabilizowanych dotąd stosunków, z żywiołową siłą garnie się do źródeł wiedzy, przełamując wszelkie opory i przeszkody, i daje tem świadectwo swej niezmożonej żywotności, energii i tężyzny, swej ambicji, entuzjazmu i gotowości do pracy dla ojczyzny. Wśród tej młodzieży spotykamy znaczny stosunkowo odsetek młodzieży proletariackiej i włościańskiej, która pomimo ciężkich niejednokrotnie warunków materialnych pragnie korzystać z dobrodziejstw nauki na otwartych dla niej szeroko uczelniach akademickich i w ten sposób przygotować się do służby dla dobra Polski Odrodzonej.

Musimy sobie jasno uświadomić, że ten moment winien napełnić nasze serca otuchą na przyszłość, bo stanowi niezaprzeczony dowód, że polska młodzież powojenna to element wysokowartościowy, a tę okoliczność powinny nasze wyższe uczelnie odpowiednio wyzyskać, przez odpowiednie podejście do tej młodzieży, odpowiednie kształcenie jej i wychowywanie.

Młodzież ta musi nadewszystko odczuć, że personel profesorski ją szanuje, że opinia publiczna się nią interesuje, że się o nią troszczy, że ją należycie ocenia.

Jak dotąd, sfery profesorskie Łodzi, złożone przeważnie z sił na gruncie łódzkim nowych, zabierają się do pracy z zapałem i energią, godną najwyższego uznania, co się zaś tyczy opinii, można tu wysunąć różnorodne zastrzeżenia. Przed kilku tygodniami ukazał się w jednym z dzienników łódzkich artykuł, stwierdzający, że Łódź jakoby nic nie wie o swym uniwersytecie, że przybysz nie może doń trafić, że nikt nie potrafi wskazać, gdzie się mieści, że Uniwersytet Łódzki to mit poprostu. Zarzut ten wydaje się gołosłowny. Prawdą jest, że prasa łódzka nic, albo prawie nic nie pisze o tutejszych szkołach akademickich, i to jest dziwnym z jej strony zaniedbaniem, ale wysoka liczba zgłoszeń na wyższe uczelnie łódzkie i choćby wielka ilość czapek studenckich, które spotyka się dziś na ulicach miasta, świadczy niezbicie o popularności tych szkół na gruncie łódzkim, o tem, że nie są one bynajmniej mitem, ale „rzeczywistą rzeczywistością", która już dziś odgrywa doniosłą rolę w życiu tego wielkiego miasta, metropolii polskiej pracy, stolicy polskiego proletariatu.

Obecnie, na progu pierwszego roku akademickiego w dziejach Łodzi, trzeba podkreślić, że łódzkie wyższe uczelnie mają do przezwyciężenia olbrzymie trudności — lokalowe, opałowe, organizacyjne, lecz głównie odczuwają brak odpowiednich klinik, laboratoriów, bibliotek, pomocy naukowych, a także — w niektórych działach — dostatecznej ilości doświadczonych, wytrawnych fachowców, którzy mogliby stać się odpowiedzialnymi przewodnikami młodzieży na jej drodze do doskonalenia się w obranej specjalności. Dotychczasowe starania, zabiegi i osiągnięcia tych, którzy podjęli się organizowania szkół akademickich, upoważniają do optymistycznych horoskopów, że trudności zostaną przezwyciężone i że młodzież akademicka Łodzi zdoła należycie wypełnić swe obowiązki dzięki własnej gorliwości i warunkom, które będą się stale poprawiały. Budząca się do nowego życia Polska pilnie potrzebuje wysoko wykwalifikowanych absolwentów wyższych uczelni, inżynierów, lekarzy, nauczycieli. Wszyscy pragniemy gorąco, by studenci, którzy przestąpią dziś progi wyższych uczelni, zabrali się z entuzjazmem do pracy, zdobyli potrzebną im wiedzę i możliwie szybko zajęli oczekujące ich stanowiska w różnych zawodach, co stanowi tak pilną potrzebę w dziele odbudowy gospodarczej i kulturalnej naszej zrujnowanej po wojnie ojczyzny.

Wznowienie działalności Sekcji Farmaceutycznej

Dnia 4 bm. o godz. 11 w sali Państwowego Zakładu Higieny ul. Wodna 40 odbyła się uroczysta inauguracja Naukowej Sekcji Farmaceutycznej.

Uroczystość zagaił prezes sekcji mgr. A. Marcinkowski, powołując na przewodniczącego mgra W. Wagnera. W prezydium zasiedli prezes Sekcji Farmaceutycznej Związku Zawodowego Pracowników Zdrowia mgr Kurowski i prezes Okręgowej Izby Farmaceutycznej w Łodzi mgr R. Słomiński.

Przemówienia powitalne wygłosili imieniem Rektora Uniwersytetu Łódzkiego prof. dr Muszyński, imieniem Izby Lekarskiej dr Marzyński, imieniem Stronnictwa Demokratycznego mgr St. Zagórski oraz wyżej wymienieni asesorowie.

Do szczelnie wypełnionej przez przedstawicieli świata farmaceutycznego sali dłuższe odczyty wygłosili dr R. Rembieliński n. t. „Rys historyczny rozwoju Sekcji Naukowej" i prof. dr J. Muszyński n. t. „Rola roślin w dietetyce i lecznictwie" wzbudzając gorący poklask audytorium. Referaty z uwagi na ich szersze wartości społeczne zamieścimy na łamach naszego tygodnika.

Jednocześnie wyrażamy szczere życzenie pod adresem Naukowej Sekcji Farmaceutycznej, aby jej prace przyczyniły się do pogłębienia zawodowej wiedzy wśród farmaceutów, bo w ich rękach częstokroć spoczywa zdrowie i życie szerokich mas społeczeństwa, tak mocno nadszarpnięte tragedią ostatnich sześciu lat.

Władysław Lubnaar

Z cyklu: Sześć lat temu...

Od sekundy zwie się Litzmannstadtem

Skończył się rok 1939.

Ostatnie cztery miesiące roku położyły się ciężkim brzemieniem na polskie barki. Klęska wrześniowa zbyt nieodległa, by zetrzeć troskę z czoła. Niepewne dzisiaj, niepewne jutro. Serie aresztowań. Stałe wyciąganie z domów. Pierwsze ofiary. Rugi z mieszkań. Przesiedlenia i wysiedlenia. Żadnych sukcesów po naszej stronie, żadnej odtrutki przeciwko bakcylowi przygnębienia i zwątpienia. Tak niepokaźna ta nasza nadzieja na lepszą przyszłość. Ale była. Tkwiła głęboko skryta w sercu każdego Polaka, narażonego na szykany na każdym kroku. W domu, na ulicy i przy warsztacie lub biurku. Najsmutniejszy Nowy Rok.

Inaczej przedstawiała się sprawa z Niemcami. Butnie obnosili swe cielska po Łodzi, opięte w wywatowane i bufiaste uniformy o papuzich barwach. A co krok podnosiły się ręce z „hajlem". Jedzenia jeszcze im nie brakowało. Bez kartek — w bród. Do wyżerki i do wypitki. Żyć nie umierać. Żadnych ograniczeń. Bo i po co? Przecież wojna skończy się niebawem. Blitzkrieg! Wojna błyskawiczna! Zwycięstwo w kieszeni!

Noworoczne wydanie „Lodscher Zeitung" (jeszcze „Lodscher", nie „Litzmannstädter") objętości 28 stron! A co za bogata treść! Na pierwszej tytułowej stronie orędzie führera: „Z tym żołnierzem Niemcy zwyciężą". Czytamy dalej: „Chcemy prosić Wszechmogącego, który nami tak widocznie opiekował się w roku przeszłym, aby w nadchodzącym znów udzielił Swego błogosławieństwa i wzmocnił nas w wypełnieniu naszego *obowiązku*". Nie obyło się bez Greisera: „My, dzieci tego „warthelandu" zebraliśmy w roku 1939 najpiękniejszy owoc: wolność naszej ojczyzny". A tak kończy: „Naprzód w wierze w zwycięstwo i wieczną wielkość naszego Reichu!" Poza tym numer zawierał rozkazy dzienne gen. Brauchitscha i adm. Raedera do wojska i marynarki, rozkazy dowódców, z których w latach późniejszych zrobiono kozły ofiarne, gdy jedno niepowodzenie wojenne goniło następne.

Maszerujący butnie Niemcy wzrokiem i rozumem nie sięgali dalej niż koniec swego nosa. „Führer rozkazuje — my słuchamy", bo „zaczyna się Nowa Epoka", bo „naszym celem wojennym jest: odbudowa nowej Europy". Mieli misję do spełnienia. „Herrenvolk". Naród panów. Misję: być panami świata.

Początek misji — to germanizacja wszystkich i wszystkiego. Co się nie daje — *rozbić i zmiażdżyć!*

Pod pędzel niemieckiego malarza poszły najpierw nazwy ulic. Syzyfowa praca! Zmieniali en gros. Z planem miasta w ręku. Ołówkiem wytyczali granice dzielnic Łodzi, w obrębie których chrzczono ulice pochodnymi nazwami. Do chrztu podawały podręczniki botaniki, zoologii, mineralogii, geografii, antologie i encyklopedie. Szukali nazw w kierunkach wszystkich wymiarów. Na ziemi, w ziemi, na wodzie, w wodzie, i na niebie. W jednej dzielnicy ulice „metalowe": Srebrna, Złota, Miedziana, Platynowa etc., w drugiej: Glicyniowa, Narcyzowa, Fiołkowa etc. etc.

Do komicznych nieporozumień dochodziło, gdy Polacy tłumaczyli sobie nazwy „wegów". Z tramwaju na trasie Zgierz — Łódź można było odczytać nazwę „Mittagweg" (droga Południowa), co tłumaczono sobie — w dobie lichego zaaprowidowania — „obiad precz" (Mittag weg).

Na przełomie lat 1939/1940 Łódź zwała się jeszcze Lodsch. Aż w piątek (koniecznie w piątek) dnia 12 kwietnia 1940 z rozkazu führera Herr Greiser ochrzcił ją na „Litzmannstadt", od nazwiska Litzmanna, generała niemieckiego z czasów poprzedniej wojny. W dziękczynnym telegramie wysłanym z tej racji do Hitlera, znajdujemy takie zdanie: „Niezliczone tysiące niemieckich mężczyzn i kobiet są w uroczyście ustrojonym mieście, świadkami tego historycznego czynu".

Ten „historyczny czyn" dał łódzkiej szmacie hitlerowskiej asumpt do napisania następującego zdania: „To miasto od sekundy zwie się Litzmannstadtem!" Kapitalne jest jeszcze jedno zdanie: „Ta decyzja (führera) jest nieodwołalna i ważna po wsze czasy".

Greiser żyje. Przekonał się na własnej skórze, jak długo ważne są „nieodwołalne decyzje" Adolfa Hitlera. I sam tak od siebie krzyczał: „Łodzi nie ma więcej, jest tylko jeszcze Litzmannstadt!" Tymczasem Łódź dzisiaj jest, a Litzmannstadtu nie ma. Zresztą prawdopodobnie będzie mógł się osobiście przekonać w niedługim czasie o tym. Jeśli ma być sądzony, to chyba tylko w Łodzi. Zobaczy Łódź po raz ostatni.

Opłaty w szkołach państwowych

Zadaniem szkolnictwa w demokratycznej Polsce jest niesienie wiedzy w najszersze warstwy robotnicze i chłopskie. Cały szereg zarządzeń ze strony władz szkolnych był wyrazem tego dążenia. Sale szkół zapełniły się w znacznym stopniu modzieżą klasy pracującej. Zdawałoby się, iż posiadamy wszelkie podstawy do dalekoidącego zadowolenia. Niestety, przeprowadzone z rodzicami rozmowy wykazują, iż rzeczywistość zawodzi wielokrotnie pokładane w niej nadzieje.

Chodzi tu w pierwszym rzędzie o opłaty szkolne, które są nadmiernie wysokie w stosunku do wynagrodzenia przeciętnego pracownika.

Średnie szkoły państwowe są, w przeciwieństwie do szkolnictwa przedwojennego, w zasadzie bezpłatne. W praktyce, rodzice zmuszani są do wpłacania poważnych sum pieniężnych na cele tzw. samopomocy szkolnej. Opłaty te wynoszą przeciętnie 150 zł miesięcznie, a w wielu wypadkach sięgają sumy 200 i 250 zł.

Pieniądze, zebrane przez samopomoc szkolną, zużywane są:

1. na zapomogi dla profesorów,
2. kupno przyborów i sprzętu szkolnego,
3. remont budynków szkolnych, światło, opał itp.
4. stołówki dla uczniów, domy wypoczynkowe w czasie wakacji.

O ile chodzi o użytkowanie zebranych pieniędzy, to około 60% (w poszczególnych wypadkach % ten jest wyższy) pobierają nauczyciele. Wynosi to 1200 — 1600 zł miesięcznie. Z pozostałej części Szkoła opłaca koszty remontu budynków szkolnych (np. w wielu szkołach wyłania się konieczność naprawy popękanych w czasie ubiegej zimy urządzeń centralnego ogrzewania) zakupuje—i to przeważnie po cenach wolno-rynkowych, sprzęt szkolny, itp.

Ktoś, zdziwiony, zapyta: „Jakto? Szkoła musi się utrzymywać z pieniędzy pobieranych od uczniów? Czy rząd nie subsydiuje szkół państwowych?

Owszem, szkoła otrzymuje zasiłki pieniężne, ale w stopniu niewystarczającym. Kilka dni temu miałem okazję zapoznania się z budżetem jednego z gimnazjów łódzkich, z budżetem, ustanowionym przez Kuratorium Szkolne. Uwzględniono w nim jedynie następujące pozycje: światła i wody, pomocy naukowych i stołówki — ogólna suma przyznanych dotacji wynosiła około 7.000 zł. Suma znikoma w porównaniu z przedłożonym wykazem niezbędnych wydatków szkolnych.

Z wywodów powyższych wynikałoby, iż użytkowanie pieniędzy samopomocy szkolnej jest celowe i konieczne. Należy bowiem zapewnić, wychowawcy jak i uczniowi, odpowiednie warunki nauki. Kwestia powyższa nie podlega dyskusji, ale...

Nie można ciężaru utrzymania szkoły przerzucić na barki rodziców, pobierających w większości wypadków wynagrodzenie — powiedzmy to otwarcie — conajmniej skromne. Jak można żądać od człowieka, który zarabia 600 — do 1000 zł miesięcznie, aby z wynagrodzenia swego oddawał 200 zł za możność posłania dziecka do szkoły? A jeżeli posiada dwoje dzieci w wieku szkolnym?

Sprawa ta staje się zagadnieniem palącym i musi znaleźć rozwiązanie, zadowalające zarówno szkołę jak i rodziców. Bezpłatna nauka w średnich szkołach państwowych nie może pozostać jedynie uchwałą — należy ją zrealizować.

Tadeusz Słupecki

Grzegorz Timofiejew

Wiersze z obozu

KAMIENIOŁOM

Już poranek febryczny dygoce trwogą
i do pracy jak codzień podążam w tłumie.
Kamieniołom goreje czarną pożogą,
ale trzeba kamienie dźwignąć i unieść.

Milczą głazy, lecz stąpnij i ręką dotknij:
skarga drży wśród nawarstwień i w głuchych wnękach,
chce wydobyć się krzykiem i zwielokrotnić,
ale skała ust nie ma — i tylko pęka.

O rozpaczy bezsłowna nienna jak kamień,
o męczeństwo zmuszone granity szarpać —
rok za rokiem niewolne kładzie was ramię
jak milczący lecz straszny dynamit w szkarpach.

ŻYCIE MOJE

Życie moje jest w rękach mroku.
Może jednak coś jeszcze zlepię.
I kołatam się w ludzkiej glinie
śpiewając raz gorzej raz lepiej.

Wszystko jakoś inaczej idzie,
jakby we śnie poumieszczane.
To połatać chcę dach chmurami,
to wiatrami podpieram ścianę.

Przecież inni dom zbudowali,
wnieśli hałas i ciężkie stoły.
Prace rosną jak dęby w polu
i przy dzieciach stoją anioły.

A ja ciągle trwam w nieistnieniu
I najlepiej myśleć o niczym.
Głos mam wbity w ziemię kamienną
i jak kamień nie mogę krzyczeć.

Guzen. 1944 r.

JAN WOJTYŃSKI

Z cyklu: Rok temu w Lublinie

Pierwszy proces przeciw katom niemieckim

Proces esesowców z Majdanka

Wśród kilkuset jeńców, wziętych do niewoli w czasie walk o Lublin w końcu lipca 1944 r. rozpoznano sześciu esesowców z załogi Majdanka, sześciu łotrów, którzy jako dozorcy w tym obozie śmierci zaznaczyli swą tam „działalność" przewymyślnymi okrucieństwami i bestialstwami.

Tych sześciu katów, to pierwszych sześciu przychwyconych na gorącym niemal uczynku zbrodniarzy niemieckich.

Ich proces, jaki odbył się akurat równo rok temu w pierwszych dniach listopada 1944 w Domu Żołnierza w Lublinie — był pierwszym procesem przeciw zbrodniarzom hitlerowskim na świecie.

Pamiętam te dni listopadowe w Lublinie, kiedy zbrodniarzy prowadzono z więzienia na Zamku przez ulice lubelskie na salę rozpraw. Mimo wczesnej pory — ósma rano — ulice wypełniły się tłumami tysięcznymi ludności miasta. Bardzo silna eskorta wojskowa z trudem torowała drogę ponuremu pochodowi. Raz poraz rozlegały się strzały: to strzelano dla odstraszenia tłumów, które raz poraz nacierały, usiłując dokonać linczu na zbrodniarzach. Zbyt jeszcze żywo miał Lublin w pamięci Majdanek i Zamek — by spokojnie patrzeć na owe bestie w ludzkim ciele.

Rozprawa przeciw 6 zbrodniarzom hitlerowskim w Domu Żołnierza trwała kilka dni i ściągnęła na siebie uwagę nie tylko terenów wyzwolonych Polski, ale całego świata. Na rozprawę przybyli liczni dziennikarze zagraniczni; rzeczoznawcy z Rosji i Anglii. Przybył także z Rosji słynny rzeczoznawca prof. Kudriawcew.

Na rozprawie przewodniczył pierwszy prezes Specjalnego Sądu Karnego w Lublinie, twórca polskich sądów specjalnych dla karania zbrodniarzy hitlerowskich, jeden z najbardziej zasłużonych prawników polskich, Cieśluk. Głównym oskarżycielem był prokurator dr. Jerzy Sawicki, świetny przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości dla zbrodniarzy hitlerowskich i dla zdrajców narodu.

Rozprawa ujawniła w całej zgrozie bestialstwa hitlerowskie w obozie na Majdanku, gdzie wyniszczono gazem, rozstrzelano i wywieszano około 3 milionów niewinnych ludzi!!!

Wyrok po kilkudniowej rozprawie był jasny: śmierć. Powieszono ich — także — na Majdanku. Powieszono tylko pięciu, gdyż szósty sam sobie wymierzył sprawiedliwość, wieszając się w celi więziennej.

Był to pierwszy proces katów niemieckich. Dzisiejsze procesy w Belsen, w Wiesbadenie, w Lueneburgu są dalszym ciągiem procesu lubelskiego. Sprawiedliwość musi dosięgnąć wszystkich zbrodniarzy niemieckich.

O nowy teatr w nowej Polsce

Mało jest w Polsce teatrów, mało się w nich wystawia, mało się o nich pisze, a w tym, co się pisze, mało jest rzeczy istotnych. Pisanie o teatrze sprowadza się do tak zwanych recenzji z grywanych aktualnie sztuk i do zdawkowych pochwał lub nagan występujących w nich aktorów. Palące zagadnienie teatru współczesnego, nowego repertuaru, nowego widza i zagadnienie stosunku nowego widza do starego repertuaru czyli tak zwanej tradycji, problem rewizji odziedziczonych tradycyj teatralnych pomijane są jakgdyby umownym milczeniem. Nie wynika ono przecież z braku miejsca w prasie codziennej, a zwłaszcza tygodniowej, specjalnie literackiej, gdzie całe kolumny zajmują np. spory literatów ciągnące się nieraz całymi tygodniami na tematy o wiele mniej ważne i doniosłe dla dalszego rozwoju i charakteru demokratycznego kultury i obyczaju naszego społeczeństwa. Afisze rozlepione w miejscach publicznych głoszą wzniosłe prawdy o pełnym triumfie demokracji, o przejęciu całkowitej władzy przez lud, a o palących zagadnieniach kultury, a zwłaszcza o teatrze, jako centralnym elemencie tej kultury, nie mówi się w związku z tą demokracją i z tym ludowładztwem prawie ani słowa. Albowiem to, co pisał stygnącą już ręką wielki aktor i nieodżałowany pionier ideowego teatru Stefan Jaracz, co pisał polemizujący z nim na łamach „Nowej Epoki" Jan Nepomucen Miller, co pisała tamże Irena Krzywicka, co pisał w „Tygodniku Powszechnym" Juliusz Osterwa i Tadeusz Kudliński i co pisał jeden jedyny w „Odrodzeniu" od początku istnienia tego pisma Juliusz Kydryński na temat teatru robotniczego i nowej dramaturgii, przeszło bez echa i nie wywołało żadnej, jak należałoby się spodziewać, dłuższej dyskusji. Czemże więc tę zmowę milczenia, jeśli chodzi o problemy związane z demokratyzacją teatru w Polsce, wytłumaczyć? Przeszkody techniczne, ani żadne inne zewnętrznie nie istnieją, zachodzą więc tylko i jedynie przeszkody natury wewnętrznej. Nikt do dyskusji na te tak bardzo trudne, złożone i żywotne kwestie nie czuje się przygotowanym. To wyjaśnia całą tajemnicę owej nieumownej umowy milczenia w sprawach nowej roli i społecznych zadań teatru w demokratycznie odrodzonej Polsce.

Ci nieliczni, którzy zabrali głos w sprawie teatru, stwierdzili zgodnie, że stary repertuar, przynajmniej w tradycyjnym sposobie podawania go przez aktorów, nie odpowiada nowemu widzowi, że teatry nie spełniają swego zadania ani wobec widzów, ani wobec nowych autorów, że tych nawet starych teatrów jest za mało, a nowe jak dotychczas nie pojawiają się wcale, że masy ludu pracującego, owe szerokie rzesze chłopów i robotników, które stanowią fundamentalny zrąb demokracji, poprostu do teatru nie chodzą, po pierwsze brak im jeszcze odpowiedniej lektury, a po drugie nie stać ich na to, bo teatry są za drogie. O potrzebach tego rodzaju wśród szerokich mas pracujących świadczą jednak podejmowane tu i ówdzie spontaniczne z własnej inicjatywy po świetlicach fabrycznych i robotniczych domach kultury przedstawienia amatorskie i widowiska improwizowane własnymi siłami. Teatry zaś tak zwane poważne z całym arsenałem repertuaru poważnego, teatrzyki i wszelkiego rodzaju scenki rewiowe pozostają poza sferą zainteresowania szerokich rzesz pracujących, są one uczęszczane i wypełniane w całości przez inteligencję, niedobitków zdeklasowanej burżuazji, ziemiaństwa i mieszczaństwa, wreszcie przez nowonarodzoną i dość licznie rozplenioną z dnia na dzień potężniejącą klasę szabrowniczą.

Sądzę, że dyskusja na temat nowego teatru w nowej Polsce powinna za dewizę wziąć sobie następujące słowa zgasłego przedwcześnie Stefana Jaracza: „Wielka reforma teatru nie polega na tym, czy on ma być państwowy, czy spółdzielczy, nawet nie tej czy innej sporadycznej odmianie artystycznej, ale na jasnym i szczerym uświadomieniu sobie, czym chce być aktorstwo. Mówię, ogólnie, „aktorstwo" włączając w to pojęcie wszystkich pracowników teatru. Czy chce i czy jest dojrzałe do tego, aby służyć jakiejś idei nadrzędnej czyli temu, co nazywamy „Sprawą" i ponosić pełną i świadomą odpowiedzialność za taką postawę, czy woli uniknąć odpowiedzialności i spełniać nadal rolę najemniczą? Czy woli godność swego zawodu, dumę ze swej pracy, czy wystarcza mu zaspokojenie swej próżności, małych ambicyjek i drobne sukcesy. O to powinna rozgorzeć walka w łonie samego aktorstwa i to byłby początek wielkiej reformy".

Sądzę, że racja wielkiego aktora wyłuszczona w jego przedśmiertnym testamencie jest tylko częściowa. Reforma teatru nie zależy bowiem tylko od dobrej woli aktora, ale, również od talentu autora i przede wszystkim od charakteru społecznego nowego widza. Widz jest tutaj tą ostatecznie decydującą instancją, od której zależy autor i aktor, a w rezultacie wygląd nowego teatru. Trzeba się więc obejrzeć za nowym widzem. Gdzież on jest? Wśród tych właśnie szerokich rzesz chłopskich i robotniczych.

Nowy teatr nie może się narodzić z dyskusji, choćby nawet nie wiedzieć jak mądrych. Nowy teatr narodzi się z życia. Wszystko, co się rodzi z życia, a ma przybrać formy pożyteczne i trwałe, powstaje organicznie i powoli. Jak źródłem wielkiego teatru Calderona i Szekspira były prymitywne widowiska kościelne i jarmarczne, pod gołym niebem, tak źródłem nowego teatru mogą się stać owe amatorskie przedstawienia w świetlicach ludowych i fabrycznych, które z czasem przeniosłyby się na deski t. zw. teatrów oficjalnych. Należy więc szczególną opieką otoczyć amatorskie imprezy świetlicowe, następnie teatrzyki rewiowe, jako formy pośrednie pomiędzy repertuarem świetlicowym a repertuarem teatrów normalnych, wreszcie teatry o t. zw. wielkim repertuarze, reprezentujące tradycje i kulturę wielkiej formy scenicznej. Wszystkie te trzy stopnie widowisk publicznych, świetlicowe scenki amatorskie, teatrzyki rewiowe i teatry mogą w syntezie swoich doświadczeń złożyć się na powstanie wielkiego demokratycznego teatru przyszłości, teatru najszerszych mas.

Co pisali inni o naszym Zjeździe w dniu 28. X. 45 r.

Prasa całej Polski podała obszerne sprawozdania o naszym zjeździe wojewódzkim Str. Dem. w Łodzi w dniu 28.X.45 r. Z głosów prasy cytujemy najcharakterystyczniejsze.

„Kurier Codzienny" bratni nasz organ stołeczny, poświęcił Zjazdowi naszemu całą stronę w dn. 31.X.45. O wrażeniach ze Zjazdu dziennik ten pisze m. in.:

Obrady toczyły się dokoła dokonanych osiągnięć i najbliższych zadań rozwojowych Stronnictwa.

Osiągnięć tych jest wiele. Na innym omówiliśmy je miejscu.

Tu należałoby dać wyraz nastrojom, nurtującym wśród członków Stronnictwa Łódzkiego.

Jest to ze wszech miar ciekawy teren pracy.

Tu mało się mówi, celowo unika wszelkiego zbędnego werbalizmu i operuje się konkretami. Tu realizm życiowy przebija z każdego niemal przemówienia. Uczuciowe odruchy trzyma się w ryzach. Nie liczy się na efekty doraźne.

Łódzki Okręg Stronnictwa Demokratycznego to świadoma swych celów i zadań organizacja polityczna, która nie tylko że nie daje się zepchnąć innym, ale skutecznie krok za krokiem utrwala swój byt, zjednywując sobie coraz liczniejsze rzesze członków zarówno wśród inteligencji zawodowej, jak i robotników (koło tramwajarzy, liczące 150 aktywnych członków).

Aktywność ruchu demokratycznego wśród młodzieży łódzkiej — zwłaszcza akademickiej — przejawiła się również w sposób wielce obiecujący.

Istnieje koło nauczycieli, bardzo aktywne w pracy. Organizują się koła wśród przedstawicieli zawodów wyzwolonych.

Słowem praca cicha, uparta, konsekwentna.

„Dziennik Łódzki" z dn. 29.X.45 r. pisał m. in.:

„Delegaci Kół Okręgu Łódzkiego Stronnictwa Demokratycznego zjechali się na naradę dla ustalenia planu pracy, wysłuchania referatów o sytuacji politycznej oraz wybrania nowych władz okręgu.

Po przemówieniach powitalnych zabrał głos sekretarz generalny Str. Dem. wiceminister Chajn, który w dłuższym referacie scharakteryzował obecną sytuację polityczną i stanowisko stronnictwa wobec aktualnych zagadnień politycznych. Stwierdził on, między innymi, że obecnie we wszystkich prawie państwach europejskich, w których doszła do władzy demokracja, reakcja przeszła do ofensywy. Reakcja przeszła do ofensywy również i w Polsce. Jedną z metod walki jest próba rozbicia jedności ruchu ludowego i robotniczego i obozu demokracji w ogóle. „Zajmujemy stanowisko negatywne wobec rozbijania ruchu ludowego i robotniczego" — oświadczył wiceminister Chajn.

Omawiając stosunek Polski do Związku Radzieckiego, sekr. gen. Str. Demokratycznego podkreślił, że nasz stosunek do wschodniego sąsiada oparty jest nie na momentach uczuciowych, a na zasadach realizmu politycznego. Potrzebny jest nam silny i pewny sojusznik na wschodzie, aby móc zabezpieczyć granice zachodnie. Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim jest gwarancją naszego bezpieczeństwa".

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Nad szarym, brzydkim Dunajem...

Wspomnienie b. więźnia z Guzen

(Dokończenie)

Zetknięcie się nasze z wolnością oszołomiło nas i upoiło, ale po dniach ekstazy każdy zaczął myśleć co dalej. Chodziliśmy po Linzu, wracaliśmy z dwojakim uczuciem. Oglądaliśmy odrodzenie niemczyzny pod postacią Austrii: ludzie udawali się do sklepów, otwierały się urzędy, jasnowłose pulchne dziewczęta śpieszyły na spacer, dzwony biły w niedzielę, obrastały ciszą i mieszczańskim szczęściem wnętrza austriackich domów — a my snuliśmy się bezdomni i niepotrzebni. Przy gospodarstwach Amerykanie dawno postawili wartę, bronili Niemców przed „organizacją", bronili w ogóle — byliśmy uciążliwi i zanadto jak na humanitaryzm Zachodu agresywni. Nie rozumieli naszej nienawiści do Niemców, bo nie znali naszej martyrologii. Nigdy nie zapomnę przygody, jaka spotkała mnie z kolegami, gdy udaliśmy się na spacer nad Dunaj. Nie mając pieniędzy poprosiliśmy w jakiejś zagrodzie o pęczek rzodkiewek. Dostaliśmy. Wtedy wyszedł zza rogu żołnierz amerykański. Strzelił na postrach z rewolweru, odebrał nam brutalnie rzodkiewki i grożąc rozstrzelaniem za rzekomy rabunek na mieniu niemieckim odprowadził z bronią w ręku do obozu. Tak. To było dosyć. Legła między Amerykanami a nami gorycz, spotęgowana poważną sytuacją aprowizacyjną. My w Linzu nie dostawaliśmy od Amerykan żywności (rzekomo nie mieli jej z braku środków transportowych). Karmił nas Zarząd austriacki miasta, najpierw indywidualnie na kartki, potem ogólnie. Dostawaliśmy raz po 10 dkg. raz po 25 dkg. chleba dziennie, miskę grochówki w obiad, polewkę wieczór, gorzką kawę rano, drobne dodatki. No, to nie była uczta. Więc co dalej? Wrócić. Było już nas w Linzu i w pobliżu — więźniów politycznych i przemieszanych z nami robotników cywilnych z Polski wiele obozów, razem ponad 20 tysięcy ludzi. Ręce nasze, twarde od szarpania kamieni, tęskniły do warsztatów tkackich, kos, kilofów i wszelkich miejsc i narzędzi pracy w odbudowującej się Polsce. Jak krew przepływa w żyłach, jak oddech w płucach gra i serce bije — tak w nas żyła ojczyzna i wołała, szeptała po nocach bezsennych — wróć!

Ba, nie było to łatwe. Od początku ugruntowany w Linzu „Ośrodek polski", wydający pisemko „Wspólny front", uprawiał politykę uniemożliwienia powrotu do Polski. Amerykanom oświadczono, że Polacy z Austrii nie chcą wracać do kraju, to samo twierdziło radio z Londynu, no a Amerykanie jakto Amerykanie powiedzieli swoje „o kej" i przestali się o nas kłopotać. Nie było środków transportu: koleje w Austrii rozbite, samochodów amerykańskich nie dostawaliśmy.

Rozterka wewnętrzna też nie sprzyjała powrotowi. Przez wiele lat żyjąc w obozie koncentracyjnym byliśmy odcięci od świata. Po wyjściu — karmieni jednostronną propagandą. „Ośrodek polski" w Linzu i oficerowie łącznikowi z Londynu zręcznie siali propagandę, która dezorientowała i zmuszała do zastanowienia się. Sam na sam z sumieniem: wracać, nie wracać. Ciężki to był bój. Przecież byliśmy więźniami politycznymi, dla których sprawa Polski była treścią ideowego wewnętrznego życia. Walczyliśmy o Polskę ze świadomością, z przeświadczeniem — i z tym samym przeświadczeniem chcieliśmy wracać do Polski: wiemy, co robimy, wiemy, dokąd jedziemy. A tu? Rzecz nie była łatwa dla nas „Londyńczyków".

Upływały tygodnie w rozterce. Reakcja w Londynie łudziła perspektywami pracy na obczyźnie. Miano tworzyć Pomocnicze Organizacje Pracy przy wojsku amerykańskim i jednostki Zastępczej Administracji Polskiej w sieci okupacyjnej na terenie niemieckim. Mówiono o kopalniach i fabrykach belgijskich, robotach na roli we Francji itp. Kierownictwo naszego obozu urządziło zebranie, które uchwaliło rezolucje, że „kto wraca do Polski — nie jest Polakiem". Ludzie nie mogli takiego zestawienia faktów zrozumieć, ale pod klątwą wyobcowania z narodu — milczeli.

Czas jednak pracował na korzyść nowej demokratycznej Polski. Rosła tęsknota, w przekonaniach ludzkich powstawały wyłomy. Aż w ten ferment wpadły wiadomości Radia Warszawskiego. Jakby piorun uderzył w ciemną noc, błyskawica przeszyła mrok i pojaśniało aż do szczęścia i bólu. Polska żyje, Polska rośnie... Zostały zrealizowane, bądź realizują się ideały dawnych demokratów, najświetlejszych mężów polskich.

Zjazd oświatowy w Łodzi, prace odbudowy w Gdańsku, ukończona reforma rolna, objęcie przez administrację polską Wrocławia, organizacja armii polskiej, promocja nowych oficerów, rozwój ruchu spółdzielczego, upowszechnienie kultury, prawa współgospodarzy w Państwie nadane robotnikom i chłopom — to były oczywiste fakty, których nie mogła już zakłamać najzręczniejsza propaganda.

W Linzu powstaje nowy ośrodek o orientacji demokratycznej, który krząta się w sprawie powrotu Polaków do kraju. Przyjazd do nas Warszawskiej Wojskowej Misji Czerwonego Krzyża z płk. Groszem na czele przeważa całą sprawę. Otrzymujemy świeże gazety — po tylu latach pierwsze słowo polskie! — huk wyczerpujących informacyj o stosunkach w ojczyźnie, oglądamy krótkometrażowe filmy z Polski: zatknięcia naszych sztandarów na Bałtyku, obrady naszego rządu i mózgu Polski — Krajowej Rady Narodowej. I widzimy wreszcie żywych żołnierzy w prawdziwych polskich mundurach. Polska przyszła do nas tak blisko, że można jej ręką dotknąć.

Wrócić! 22 czerwca po 6-tygodniowym pobycie nad Dunajem, który dla nas był „szarym, brzydkim Dunajem", wyjeżdżamy do Polski. 28 czerwca stajemy na ziemi wielkiej i krwawej. Tegoż dnia ogłoszono nowy Rząd Jedności Narodowej. Złączyliśmy się z narodem w tym radosnym święcie odrodzenia i pojednania.

Edward Kowalski

W sprawie woj. naukowych instytutów kinowych

Tutaj w Łodzi właśnie odbył się pierwszy w odrodzonej Polsce demokratycznej Ogólnopolski Zjazd Oświatowy, zwołany przez Ministerstwo Oświaty, celem przedyskutowania zasadniczych problemów oświatowych.

Po macoszemu traktowany przed wojną kopciuszek – kinematografia oświatowa, w Polsce demokratycznej, na wspomnianym Zjeździe znalazł jednak należne zrozumienie i uwzględniony został należycie jako doniosły czynnik dydaktyczno-oświatowy dla dorosłych.

W krajach wysoko kulturalnie stojących władze padogogiczne już dawno oceniły należycie doniosłe znaczenie zdobyczy geniuszu ludzkiego, jakie posiada dla nauki kinematografia. W krajach tych wszystkie dziedziny nauki bogato zaopatrzone są w filmy naukowe, nieocenionej wartości pedagogicznej.

W pierwszym rzędzie korzysta z nich szkolnictwo w bardzo szerokim zakresie, używając jako środka pomocniczego bardzo wysokiej wartości, w stosunku do chłonności umysłowo-pamięciowej ze strony uczniów, bez zbytniego przemęczania umysłu i bez zbytnich wysiłków energii ze strony nauczycielstwa.

Naukowo jest stwierdzone, że to co za pomocą techniki kinematograficznej i filmu można pokazać uczniom na szkolnym ekranie, tego nigdy nie potrafi dokonać nawet najlepszy pedagog, przy pomocy najlepszych podręczników.

Z pośród państw, w których kinematografia znalazła najszersze zastosowanie w dziedzinie nauczania i wychowania młodzieży, już na dłuższy czas przed wojną przodowały: Ameryka, Rosja Sowiecka, Niemcy, Francja i Włochy, w których wszystkie filmy kształcąco-wychowawcze zostały zaaprobowane przez minist. oświaty publicznej i wprowadzone do szkół jako pomoce naukowe.

Z pośród tych filmów przeważały przede wszystkim filmy odtwarzające charakterystyczne momenty pracy w zakładach przemysłowych, schematy artystyczne, prace rzemieślnicze, szczegółowy pokaz krążenia krwi w organiźmie, propaganda naukowa, poszczególne lekcje z fizyki, geografii i botaniki (mikroskopowe zdjęcia zwolnione). Filmy te nie tylko wśród uczniów ale i wśród wychowawców wzbudzały ogromne zainteresowanie.

Szczególnie w Rosji Sowieckiej kino i film naukowy spotkał się z należytą opieką państwa, gdzie Rada Komisarzy Ludowych wydała odpowiednie polecenia produkcji filmowej i wydała szereg zarządzeń odnośnie wytwórczości filmów szkolnych, naukowych i propagandowych.

Jednocześnie we wszystkich większych miastach otwarto specjalne kinoteatry dla młodzieży, w których przedstawienia odbywały się codziennie do godziny 8-ej wieczorem, cieszące się ze strony młodzieży szkolnej i dorastającej ogromną i nieustanną frekwencją.

Dzięki amerykańskiej YMCA i u nas w Polsce, wkrótce po tamtej wojnie światowej, utworzony został z szumną nazwą Departament Kinematograficzny, bardzo bogato zaopatrzony w filmy naukowe, a nawet rozrywkowe dla młodzieży, oraz przenośne aparaty kinowe, które każda szkoła, czy też stowarzyszenie młodzieży mogło wypożyczyć za minimalną opłatą. Z biegiem czasu jednak, wspomniany „Departament" przeobraził się w zwykłą wypożyczalnię filmową p.n. „Dep.-Kin.", której pierwszym wyczynem było podwyższyć warunki wypożyczania filmów i aparatury.

Były i u nas tzw. Miejskie Kina Oświatowe w większych miastach ale i tutaj w tych przybytkach oświaty kasowość odgrywała główną rolę, jak i we wszystkich innych kinach, gdzie potentanci filmowi traktowali kino jako środek do jak najszybszego zbogacenia się, a każdy film miarą jego „kasowości", a nie wartości moralnej, grając na niskich instynktach tłumu kosztem moralnym społeczeństwa.

W Łodzi złożony został do własnych czynników szczegółowy projekt zorganizowania wojewódzkiego naukowego instytutu kinematograficznego.

Zasadniczym celem instytutu miało być jak najintensywniejsze wykorzystanie kinematografii dla celów szkolnych i kulturalno-oświatowych na terenie Łodzi i Województwa Łódzkiego. Instytut ten miałby organizować w szerszym zakresie we własnej sali oraz za pomocą aparatury przenośnej na terenie szkolnictwa średniego, powszechnego i zawodowego przedstawienia filmowe, dostosowane do programów szkolnych oraz taką samą akcję za pomocą filmów naukowo-oświatowych prowadzić na terenie świetlic, związków robotniczych, rzemieślniczych, sportowych i kombatanckich. Poza tym w ramach instytutu przewidziany był dział archiwalny filmów naukowych, dział laboratoryjny i konserwacji filmów oraz dział kinotechniczny i wreszcie naukowa własna doświadczalnia, wytwórnia filmów wąskotaśmowych i krótkometrażowych, naukowych, wychowawczych i okolicznościowych z życia szkół i stowarzyszeń o charakterze dokumentarnym.

Dzisiaj w Polsce odrodzonej, kinematografia szczególnie dla potrzeb nauczania, wychowania i oświaty musi spotkać się z zupełnie innym zrozumieniem i poparciem władz i bezpośrednio zainteresowanych czynników.

Obecnie z rozpoczęciem roku szkolnego sprawa ta staje się szczególnie ważną i aktualną. Czekają na to szkoły, młodzież i nauczycielstwo. Czekają związki pracownicze i tak licznie zorganizowane dziś świetlice, a w nich łaknące nauki i oświaty tysiączne rzesze pracownicze.

Do wzniosłej tej służby oświatowej należałoby bezzwłocznie wprzęgnąć wszystkie aparatury i filmy naukowe, dość licznie pozostawione po Niemcach, a pozostające bezczynnie w rękach szabrowników lub ich „paserów", oczekujących aby jakaś szkoła nabyła aparat kinowy płacąc haracz dziesięciokrotny w stosunku do ceny nabywczej.

Na krótko przed wojną, kinotechnika, szczególnie w dziedzinie wąskotaśmowych aparatów, tak do zdjęć jak i dla projekcji szkolnej, osiągnęła szczyt precyzji i doskonałości, dzięki czemu bez wielkich kosztów i trudności techniczno-instalacyjnych można w każdej sali i każdej chwili zainstalować kino z bardzo jasnym i dość dużym ekranem.

A więc niechaj jak najprędzej w czyn się zamieni realny doniosły, projekt organizacji kin oświatowych, powzięty na wspomnianym tutaj Ogólnopolskim Zjeździe Oświatowym.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Flora Bieńkowska: „**Wiosna 1944**". Sztuka w 4 aktach 1945. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

Adam Mickiewicz: „Pan Tadeusz". Słowo wstępne Mieczysława Jastruna 1945. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

Adam Ważyk: „**Stary Dworek**". Sztuka w 3 aktach. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", 1945.

***

Wydawcy i autorzy, pragnący, by ich książki były omawiane w „Tygodniku Demokratycznym" proszeni są o nadsyłanie o ile możności, w dwóch egzemplarzach.

Wiceprokurator III rej. Sp. S. K. w Łodzi prowadzi dochodzenie p-ko Teodorowi Buschowi, dozorcy karnego obozu dla nieletnich Polaków (za gettem). Wszyscy, którzy znają przestępczą działalność Buscha proszeni są o zgłaszanie się do Prokuratury S. S. K. — Plac Dąbrowskiego 5, pokój 238 (N III Ds. Spec. 1980/45).

Zygmunt Krzemiński

Psychologia jednostki i masy

(Artykuł dyskusyjny).

Ktoś złośliwie wyraził się, że wolałby mieć do czynienia z jednym mądrym, niż z tysiącem jednakowo głupich, gdyż z tysiąca jednakowo głupich wyjdzie w skutkach tysiąckrotne głupstwo. Na to drugi odrzekł: wolałbym mieć do czynienia z tysiącem głupich, niż z jednym mądrym, gdyż z tysiącem głupich, choć wyjdzie tysiąckrotne głupstwo, lecz także i tysiąckrotna siła, czego z jednego mądrego nie będzie. Z kolei pierwszy oświadczył: mądry skonstruuje taką maszynę, że w zupełności zastąpi siłę tysiąca głupich. Wówczas drugi odrzekł: wobec tego tysiące głupich unicestwi swą siłą mądrego, t.j. zabiją go. — Wreszcie pierwszy zakończył: mądry wynajdzie taką broń, że wystrzela tych tysiące głupich. Na to drugi nie mógł znaleźć logicznej odpowiedzi.

Z powyższego wynika, że ostatecznie przewagę zawsze będzie miał mądry jako jednostka, gdyż pomysłem zastąpi siłę, przedstawiającą masę, zaś odwrotnie nie zastąpi rozumu, choćby w najróżnorodniejszy sposób argumentować.

Ponadto z obydwu psycho-analitycznych przykładów mądrości i głupoty, oraz odwagi i tchórzostwa wynika najpoważniejszy pożytek, że mądry jako jednostka nauczy tysiące głupich, jako masę (człowiek wynalazca — i tysiące ludzi bez elementarnych pojęć), zaś odważny doda ducha tysiącu tchórzom (np. lotnik z samolotu, bądź dowódca — i tysiąc ludzi w terenie, bez odwagi).

Praktyka wykazuje nierozerwalną łączność współpracy między jednostką a masą w realizacji zamierzeń na większą skalę. Dla dobra ludzkości w szerszym pojęciu (uwzględniając przy tym czynnik zwykłej ekonomii społecznej) jednostka z jednej strony może przyczynić poważne i niezastąpione zasługi, jednak z drugiej strony przedstawia również część składową całości, stanowiącej uosobienie masy racjonalnie kierowanej, a więc pełnię zespołu tego, jaki jest konieczny do osiągnięcia wielkich celów. Takie dopiero połączenie tworzy aparat wytwórczy kompletny w problemie większych zadań poszczególnych potencjału pracy pokojowej, bądź innej.

Dlatego obowiązkiem społecznym jest wzajemne porozumienie, a głównie racjonalne ustępstwa jednostki na rzecz masy i odwrotnie tj. zbliżenie swych cech specyficznych ogólno-ludzkich, związanych z rozwojem pracy w życiu gospodarczym i kulturalnym narodu.

Pomostem, łączącym te dwie odrębne wartości, twórczość mózgowa i fizyczna jest w układzie społeczno-politycznym, znane nam słowo, i na czasie: demokracja.

Ten ustrój państwowy między obywatelami kraju niweluje antagonizmy poszczególnych dekasteryj społecznych, stwarzając wielką zwartość narodową w przejawach kulturalno-cywilizacyjnych wewnątrz i na zewnątrz obszaru życiowego.

Najcharakterystyczniejszymi cechami masy są siła i odwaga, oraz impulsywność, jako objawy, wynikające przeważnie z uwielokrotnienia jednostkowego.

Natomiast trudne do realizacji są w masie: szybkość rozumnej decyzji i programowego działania, lub orientacji, a głównie poczucie odpowiedzialności.

Z tych względów masa najmniej nadaje się do roli kierownictwa, jeśli zachodzi konieczność stosowania szybkiego tempa, jeśli zachodzi konieczność stosowania szybkiego tempa, w uskutecznieniu zamierzeń i ponoszenia bezpośrednich konsekwencji za popełniane czyny. Ustalenie winy osobistej, a tym więcej jej stopnia w masie jest nad wyraz trudne, niejednokrotnie niemożliwe, tym samym i omawiana odpowiedzialność, rozkładająca się na cały szereg osób jest problemem jakby nieuchwytnym.

Jednym z najgroźniejszych przejawów masy jest jej zbiorowa odruchowość w postępowaniu. Cechy ujemne masy wynikają z jej psychozy grupowej, o różnych indywidualnych poglądach, przez co w realizacji projektów konieczne jest uprzednio uzgodnienie, zajmujące wiele czasu bodajby w najmniejszych przedsięwzięciach.

W powolnym działaniu masa rozumna przedstawia korzyść realną o poważnym znaczeniu społecznym, a mianowicie: 1) ustala ogólne wytyczne o sposobach zarządu i postępowania w życiu obywateli kraju, czyli uchwala ustawy obowiązujące przez wspólne obrady w zagadnieniach ogólnoludzkich; 2) wydaje postanowienia i rezolucje o znaczeniu państwowym dla resortów ministerialnych na zewnątrz obszaru krajowego; 3) przeprowadza krytykę działalności rządu w państwie, ujawniając błędy w administracji narodowej i decyduje zbiorowo o dalszym jego postępowaniu na przyszłość; 4) rozstrzyga o najważniejszych dochodach i wydatkach w budżecie państwowym drogą zbiorowej krytyki indywidualnych projektów jednostki; 5) koncypuje zasady wymiaru sprawiedliwości; 6) nadaje atrybucje organom wykonawczym w kraju w sprawie wojny i przygotowań do obrony; 7) decyduje drogą ustawodawczą, a więc wspólnie przepracowanym aktem państwowym o służbie wojskowej obywateli kraju.

Jakkolwiek wiele z powyższych czynności mogłaby spełniać w życiu społecznym sama jednostka, jednak nie wszystkie byłyby tak doskonałe, jak przepracowane przez wspólną analizę zagadnień ludzkich. Ponieważ w każdej organizacji społecznej, prócz grupy ludzi — niezbędne jest kierownictwo, bądź przewodniczący, który konsoliduje zamierzenia a więc jednostka ludzka rozumna odgrywa nieomal wszędzie bardzo poważną rolę, zwłaszcza jeśli zachodzi konieczność szybkiego działania, bądź decyzji.

Reasumując wyszczególnione dane można określić w ogólnej zasadzie następujące specyficzne właściwości jednostki w odróżnieniu od masy.

Krańcowe poczucie samowystarczalności samoobrony i odpowiedzialności w codziennym życiu, wynikające z najsilniejszej miłości własnej w każdym człowieku w obawie przed konsekwencjami osobistymi.

Szybkość indywidualnej inicjatywy, orientacji, decyzji, kierownictwa i koncepcji, bądź projektu, oraz ich realizacji w tym pojęciu i zakresie.

Skrajne poczucie ambicji i honoru wyróżniające daną jednostkę w działaniu przed innymi, również wyłaniające się z miłości własnej. Maksymalne uczucie bohaterstwa ze względu na obecność masy, bądź grupy ludzkiej.

Poza tym jednostka posiada szereg innych właściwości dodatnich, bądź ujemnych o mniejszym znaczeniu.

Pewne walory dodatnie w znaczeniu psychologicznym posiada jednostka i masa, należy je więc dla dobra powszechnego konsolidować i udoskonalać wzajemnie, zaś cechy ujemne rugować.

Również jednostka jest częścią składową masy i odwrotnie, każdy zespół jest uwielokrotnieniem jednostkowym, należy wobec rozbieżnych światopoglądów tych stron zrozumieć konieczność: 1) podciągnięcia się masy na wyższy poziom intelektualny, aby nie lekceważyła wartości jednostki pod względem społecznym i 2) podporządkowania się jednostki wobec masy rozumowej w kwestiach dobra powszechnego.

Takie dopiero ostateczne potraktowanie sprwy problemów psychologicznych doprowadzi do większego współżycia i spełnienia sentencji, że „w jedności siła".

Z. Prof. U. Ł. Ludwik Domański

O potrzebie i metodach nauczania prawa

III

W obliczu przeobrażeń dokonywujących się obecnie w stosunkach społeczno - ekonomicznych i wymagających częściowej reformy studiów prawniczych, dotychczasowa metoda wykładu prawa na wydziałach prawnych uniwersytetów polskich również powinna ulec zmianie, na co ob. Erlich nie zwrócił uwagi.

Studentów prawa zmuszano do pamięciowego przyswajania sobie treści obowiązującego prawa pozytywnego, a co do praktycznego stosowania przepisów ustawowych ograniczano się do przestarzałej już metody dogmatyczno - egzegetycznej wykładni prawa.

Po wydaniu wielkich kodyfikacyj prawa cywilnego na Zachodzie Europy, jak kodeks cywilny bawarski z 1756 r., powszechne praskie prawo ziemskie (Landrecht) z 1798 r. i kodeks cywilny francuski z 1804 r., i kodeks cywilny austriacki z 1811 r., stworzono specjalną dyscyplinę t. zw. hermeneutyki prawa, t.j. umiejętności stanowienia i wykładni ustaw. Posiłkowano się przy tym wyłącznie metodą dogmatyczno - egzegetyczną, opracowaną przez prawników rzymskich i mającą na celu, w myśl imperialistycznej zasady: tak chcę i tak nakazuję, (sic volo, sic iubeo) — narzucenie społeczeństwu woli ustawodawcy, wyraźnej lub dorozumianej z przepisów ustawy. Stosownie do tego zadania ścieśniano lub rozszerzano ramy obowiązujących przepisów ustawowych, za pomocą sylogizmów, analogii, domniemań i innych formalnych wniosków logicznych. W dedukcyjnych wywodach logicznych oderwanych zupełnie od zmiennych potrzeb życia, dochodzono do takich finezyj, że, hołdując maksymie — niech ginie świat, byle by triumfowała sprawiedliwość (pereat mundus, fiat iustitia) ustalano tezy, które w zastosowaniu praktycznym okazywały się rażąco krzywdzącymi i potwierdzały przysłowie, że krańcowe prawo jest krańcową nieprawością (summum ius, summa iniuria).

Lubo w drugiej połowie 19-go wieku, zaprzestano wykładać hermeneutykę prawa, to jednak na wydziałach prawnych naszych uniwersytetów dominuje nadal dogmatyczna egzegetyczna metoda wykładni prawa.

Tymczasem na Zachodzie zyskała już powszechne prawo obywatelstwa nowa metoda teleologicznej (celowej) wykładni ustaw. Polega ona na tym, że w przepisach ustawowych trzeba szukać nie woli ustawodawcy, ale celu, jaki zamierza osiągać, a przepis ustawy traktować nie jako wyraz woli, lecz jako środek prawny, zmierzający do osiągnięcia pewnego celu, jako celowy aparat techniczny (Zweck-apparat, według terminologii Iheringa).

Jeżeli przepis jest zredagowany wadliwie, jest niejasny lub sprzeczny z innymi przepisami, trzeba naginać go do ogólnego celu, jaki ustawa ma osiągnąć, a gdy cel, wskutek zmienionych warunków życia, okaże się nieosiągalnym lub szkodliwym, można przepis ominąć i rozstrzygnąć dane zagadnienie prawne według innej normy, zgodnej z wymaganiami zmienionych warunków życia, czego ustawodawca nie przewidział i najczęściej nie mógł przewidzieć. Uciekanie się w tych przypadkach do wybiegów i sofizmatów logicznych, byleby rozstrzygane zagadnienie podciągnąć pod jakiś obowiązujący przepis, obniża powagę wymiaru sprawiedliwości i uwłacza godności stanu sędziowskiego.

Taką normę interpretacyjno - twórczą zawiera art. 1 szwajcarskiego kodeksu cywilnego z 1907 r. oraz art. 1 radzieckiego kodeksu cywilnego z 1922 r. (d. c. n.)

Mgr. Kazimierz Boniecki

Na marginesie ustawy o przymusie pracy

Niesamowity huragan przeszedł przez Polskę!

Z górą 5 lat barbarzyńca hitlerowski znęcał się nad naszym krajem niszcząc wszystko, co miało jakąkolwiek wartość użytkową, produkcyjną czy kulturalną!

Ze specjalną brutalnością atakował morale i ducha narodu! Niesamowite męczarnie, morze łez wylanych, całe zastępy kalek, wdów i sierot, to pozostałość po zbydlęconym najeźdźcy!

Mimo niesamowitych katuszy nie załamaliśmy się!

Naród polski nie wydał Kwislingów i Hachów, trwał mocny jak głaz — nie tylko trwał, lecz walczył! Walczył gdzie mógł i jak mógł!

Mocni, zahartowani w walce, dotrwaliśmy do momentu gdy Wojska Polskie u boku naszych sojuszników, na końcach swoich bagnetów przyniosły nam oswobodzenie i wolność!

Ponownie powstało Państwo Polskie! Wolne, niepodległe! Powstało jako państwo demokratyczne, a więc o ustroju za jaki świat pracy przelał morze krwi, o jaki od długich lat dziesiątków walczył!

Nic też dziwnego, że wszystko co było najlepszego w Narodzie stanęło natychmiast do pracy!

A pracy tej było i jest bardzo dużo! Zniszczony przemysł, zrujnowane kolejnictwo, zdezorganizowany handel, życie kulturalne i naukowe prawie doszczętnie unicestwione! I tak było w każdej dziedzinie!

Sprężyły się muskuły, mózgi zaczęły pracować, znalazły się siły, dzięki którym życie państwowe zaczęło się odradzać. Dzisiaj możemy poszczycić się poważnym dorobkiem.

Zaczynamy porównywać nasz dorobek z dorobkiem innych narodów, które były pod jarzmem hitlerowskim, nasze postępy z ich postępami i na podstawie relacji świadków naocznych stwierdzić możemy z całą stanowczością, że nasze postępy na polu odbudowy są dużo większe, że zdziałaliśmy dużo więcej, że normalizacja stosunków u nas postępuje prędzej, a przecież najbardziej zniszczonym krajem, krajem, który najbardziej ucierpiał, bezsprzecznie jest Polska!

Uzyskanie na polu odbudowy tak dodatnich wyników, staje się zrozumiałe, gdy uświadomimy sobie, że mamy ustrój demokratyczny, że w ustroju demokratycznym świat pracy nie tylko pracuje, lecz ponosi całkowitą odpowiedzialność za losy Państwa i za stan w jakim się znajduje.

Ta odpowiedzialność i zrozumienie jej przez świat pracy dało nam wyniki.

Niestety, jak zawsze, nie wszyscy stanęli do pracy! Wielu ludzi, których taki brak odczuwamy długi czas, a niektórzy nawet do dnia dzisiejszego do pracy się nie stawili.

W rozmowach z całym cynizmem podkreślali, że mają czas, że zaczekają, a ja się pytam na co mają czekać, na mannę z nieba, czy może na zmianę ustroju demokratycznego, będąc jego wrogami? A może czekają aż wszystko się unormuje, aż wszystko odbudujemy, a wtedy zgłoszą się na posadki pretendując do poważnych stanowisk — przedkładając świadectwa ze studiów, ze swej pracy dygnitarskiej przed wojną i t.d. i t.d.

A obecnie lepiej plotkować! Szabrować! I paskować! Ale nie oficjalnie, bo przecież trzeba podatki płacić! Tak cichutko w tajemnicy zbijając pieniążki, walutę kupować, żyć i bawić się, wyrabiać sobie stosunki i stosuneczki, boć przecież jest za co!

Dla takich miejsca między nami być nie może!

Z szabrownikami, z paskarzami świat pracy nic wspólnego mieć nie chce!

A stosuneczki już działają! Niektórzy z tych panów już zaczynają pracować, ale gdzie? Znajdziecie ich przeważnie w wydziałach zakupu lub sprzedaży różnych instytucji i przedsiębiorstw! Dlaczego właśnie tam?

Żeby pracować, czy żeby działać dla dobra własnej kieszeni? Wydziały zakupu czy sprzedaży, przecież to najczulszy organizm każdego przedsiębiorstwa, właśnie tam winni się znaleźć najbardziej wypróbowani i pewni pracownicy.

Zdajemy sobie sprawę, że dla jeszcze szybszego znormalizowania życia, dla zagospodarowania ziem nowoodzyskanych potrzebni są do pracy wszyscy i dlatego z radością witamy wiadomość, którą podały dzienniki o zatwierdzeniu przez Prezydium KRN uchwalonego przez Radę Ministrów dekretu o rejestracji i powołaniu do pracy.

BRZMIENIE DEKRETU.

„Mężczyźni od lat 19 do 55, kobiety od 18 do 45, obowiązani są do zarejestrowania się w urzędach zatrudnienia swego miejsca zamieszkania. Nie podlegają obowiązkowi rejestracji: posłowie KRN, osoby pełniące czynną służbę wojskową, sędziowie, aplikanci, prokuratorzy, asesorzy, funkcjonariusze państwowi i samorządowi oraz pracownicy przedsiębiorstw i zakładów państwowych i samorządowych, profesorowie, docenci i siły pomocnicze naukowe polskich szkół akademickich, osoby należące do wolnych zawodów, o ile są zarejestrowane jako wykonywujące zawód we właściwej izbie samorządu zawodowego, albo w braku tej uzyskały zezwolenia władzy administracyjnej ogólnej II instancji, na wykonywane zawody, osoby utrzymujące się z prowadzenia gospodarstwa rolnego, leśnego, hodowlanego, lub ogrodniczego, oraz członkowie ich rodzin zatrudnieni na terenie tegoż gospodarstwa, osoby duchowne, duszpasterze uznanych prawnie wyznań.

Osoby, które utraciły podstawę uzasadniającą zwolnienie od obowiązku rejestracji winny się zarejestrować w ciągu dwóch tygodni. O każdej zmianie adresu należy informować Urząd Zatrudnienia, który dokonał rejestracji. Nie mogą być powołani do pracy przez Urząd Zatrudnienia osoby niepodlegające rejestracji, nauczyciele szkół prywatnych, właściciele i personel zakładów uznanych za pożyteczne dla gospodarki ogólnokrajowej, uczniowie szkół średnich i słuchacze polskich wyższych uczelni państwowych, osoby niezdolne do pracy, kobiety ciężarne, karmiące lub sprawujące pieczę nad dzieckiem w wieku do lat 14-tu. Nie mogą być zatrudnione matki prowadzące wspólne gospodarstwo z mężem, podlegającym rejestracji lub powołaniu do pracy.

Osobom powołanym do pracy w trybie omawianego dekretu Urząd Zatrudnienia winien dać możność wyboru rodzaju jak również miejsca pracy spośród kilku miejscowości, jeśli praca ma być wykonywana poza miejscem zamieszkania zatrudnionego. Wynagrodzenia i świadczenia na rzecz powołanych do pracy nie mogą być niższe niż wynagrodzenia i świadczenia na rzecz innych osób zatrudnionych na tychże stanowiskach w tej samej gałęzi pracy.

Minister Pracy i Opieki Społecznej określił w drodze rozporządzeń ogłaszanych w Monitorze Polskim terminy rejestracji a także zakres, sposób wykonania i czas trwania obowiązku pracy na poszczególnych obszarach kraju dla poszczególnych kategorii osób.

Kto nie dokona obowiązku rejestracji podlega karze aresztu do 3-ch miesięcy lub grzywny do 3-ch tysięcy złotych, albo obydwu karom łącznie. To samo dotyczy obowiązku zgłaszania zmiany miejsca zamieszkania.

Wykonanie dekretu poruczone zostaje ministrom Pracy i Opieki Społecznej, Odbudowy, Administracji Publicznej, Przemysłu, Rolnictwa i Reform Rolnych, Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa Publicznego w porozumieniu z innymi zainteresowanymi ministrami".

Dekret uchwalony, rozporządzenie wykonawcze zapewne ukaże się w najkrótszym czasie. Sprawa zdawałoby się została załatwiona, dekret będzie obowiązywał, lecz zachodzi pytanie, **czy ludzie, którzy do chwili obecnej uchylali się od pracy zrozumieją taki łagodny sposób przymusu? Czy przypadkiem nie należałoby przeszkolić ich, nauczyć jak w czasach demokratycznych należy dla dobra Państwa i świata pracy — pracować!**

Z tygodnia na tydzien

REWIA WYDARZEŃ

(G). Polska jest państwem niepodległym i suwerennym. Naród polski w swym życiu politycznym i społecznym pragnie korzystać z tej pełni swobód, jakie daje ustrój demokratyczny. To są fakty oczywiste i niezaprzeczalne. Ale wolność daje nietylko prawo — nakłada również poważne obowiązki na wszystkich obywateli. Ale swobody polityczne nie mogą być rozumiane jako prawo do nieokiełznanej swawoli, do anarchizowania życia publicznego, społeczeństwa. To jest również oczywiste i niezaprzeczalne.

Wielkie oczekują nas zadania. Po spustoszeniach bezprzykładnych 6-letniej, najstraszliwszej w dziejach wojny, należy odbudować Polskę z gruzów. Ta ogromna, odpowiedzialna wobec całej przyszłości Ojczyzny praca musi być dokonana wspólnym, zjednoczonym wysiłkiem, zgodnym trudem narodu. Groźne stałyby się wszelkie, rozsadzające od wewnątrz rozterki, sztuczny podział na zbyt liczne partie i ugrupowania, nie odpowiadające głębszym potrzebom struktury ideologicznej społeczeństwa.

Uznając te niebezpieczeństwa, na jakie mogłyby naród polski narazić w obecnej fazie konstruktywnego wysiłku zbyt rozbujałe partyjnictwo i rozbicie polityczne, *prezydium Krajowej Rady Narodowej* podjęło ostatnio doniosłą uchwałę, wyrażającą stanowisko wobec stronnictw politycznych.

Wychodząc z założenia budowy odrodzonej Polski jako państwa demokratycznego, prezydium KRN uznaje, że uzasadnionemu strukturą społeczeństwa naszego zróżniczkowaniu demokratycznych programów społeczno - politycznych w pełni czynią zadość w obecnej, jeszcze nieprzedwyborczej fazie naszego państwowego życia, działające dziś Stronnictwa: PPR, PPS, PSL, SL, Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Pracy.

Dalsze jeszcze różniczkowanie się polskiej opinii politycznej może spowodować niezwykle niebezpieczną przewagę rozdźwięków partyjnych nad świadomością wspólnych celów całego narodu.

Trwałą podstawą rzetelnej demokracji i istotnej wolności obywatelskiej — jest umiejętność uczciwej i szczerej współpracy różnych warstw społecznych i kierunków politycznych w imię wspólnego dobra całego narodu i państwa. Słusznie Prezydium K.R.N. oświadczyło się też przeciw wszelkim próbom tworzenia nowych stronnictw, osłabiających zwartość polityczną naszego narodu w obecnym okresie odpowiedzialnych zadań.

Niepowodzenia konferencji londyńskiej spowodowały pewien napływ pesymizmu co do harmonijnego rozwoju stosunków międzynarodowych na przyszłość. Swego rodzaju antydotum przeciw tym nastrojom niepewności stanowi ostatnie *orędzie prez. Trumana* i jego 12 punktów. W punktach tych zawarta została jakby synteza stanowiska St. Zjednoczonych wobec podstawowych zagadnień politycznych, socjalnych i gospodarczych świata. Ameryka staje niezachwianie na gruncie deklaracji Karty Atlantyckiej, opowiada się więc bezwzględnie za suwerennością państw oraz pełnią swobód demokratycznych wszystkich narodów. W orędziu swym prez. Truman duży nacisk położył na zagadnienia udziału wszystkich narodów w handlu światowym i w podziale światowych zasobów surowcowych. Jest to podstawa realna i najistotniejsza harmonijnej współpracy międzynarodowej. Nie równomierny podział dóbr, niesprawiedliwy udział narodów w korzystaniu z bogactw surowcowych i w handlu surowcami, utrzymywać będzie w dalszym ciągu klasyfikację narodów na upośledzone i uprzywilejowane, zorganizowanie gospodarki światowej na zasadach sprawiedliwości jest podstawową koniecznością dla ustabilizowania warunków gospodarczych świata. Ale w tym celu należy okiełznać zbyt zachłanne apetyty niektórych wielkich trustów,, jak np. w dziedzinie eksploatacji i handlu naftą. Fiasco konferencji naftowej, która odbyła się niedawno w Londynie świadczy, iż w sprawie tej jest jeszcze bardzo wiele do zdziałania.

W dniu 7 listopada sojusznik nasz, Związek Radziecki, uroczyście obchodzi *28-mą rocznicę rewolucji październikowej*, która w tak doniosły sposób przebudowała ustrój i warunki życia Rosji. W związku z tym na uroczystym posiedzeniu Moskiewskiej Rady wygłosił przemówienie komisarz ludowy spr. zagr. ZSRR i zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR Mołotow. Podkreślił on decydującą rolę, jaką odegrał naród sowiecki w walce przeciw światowej agresji. W dalszym ciągu stwierdził, że przewaga się na zachód w swych zwycięskich bojach, Armia Czerwona przyniosła wyzwolenie krajom sąsiednim i innym narodom Europy. Klęska Niemiec oznacza nie tylko klęskę niemieckiego faszyzmu, lecz również faszyzmu innych krajów europejskich.

Historyczna rola, jaką Związek Radziecki odegrał w pokonaniu niemieckiego spisku przeciw wolności i życiu narodów, jest olbrzymia i niezapomniana. Utrwaliła ona nie tylko wdzięczność wśród narodu polskiego, ale i przekonanie, że tylko na zwartej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim oprzeć się może trwałość naszego bezpieczeństwa od strony Niemiec.

Raz po raz ujawniane zostają wciąż nowe dokumenty planowych agresji o raz *spisków hitleryzmu przeciw narodom.*

W Berlinie, w spalonym gmachu ministerstwa lotnictwa, znaleziono tajne dokumenty, dotyczące zawładnięcia Austrią przez hitlerowców w 1938 r. Wśród dokumentów znajduje się korespondencja pomiędzy Goeringiem a ministrem bezpieczeństwa ówczesnego rządu austriackiego kanclerza Schuschnigga — Seyss Inquartem i kopie depesz. Goering domagał się kilkakrotnie, by Seyss Inquart zmusił prezydenta Austrii, Miklasa, do usunięcia Schuschnigga i mianowania jego, Seyss Inquarta, kanclerzem. W razie odmowy prezydenta Seyss Inquart miał dokonać zamachu stanu, a skoncentrowana na granicy austriackiej 200-tysięczna armia hitlerowska miała przyjść z pomocą.

Na skutek gróźb Seyss Inquarta prezydent Miklas udzielił dymisji rządowi Schuschnigga i wydał rozkaz armii austriackiej nie stawiania oporu wkraczającym wojskom hitlerowskim.

W ten sposób potworny szantaż polityczny wydał Austrię bezbronną w ręce Hitlera.

Tymczasem obliczenia wyników głosowania w wyborach do parlamentu węgierskiego wykazały, że z 812 tysięcy ważnych głosów partia drobnych posiadaczy otrzymała 396 tys. głosów, socjaldemokraci 200 tys. a komuniści 174 tys. Reszta głosów padła na drobniejsze ugrupowania. Rzecznik brytyjskiego ministerstwa spr. zagr. oświadczył, że wybory odbyły się w spokoju. Anglia z wielkim zainteresowaniem śledzi przebieg wyborów i gotowa jest do uznania nowego rządu.

Wśród zgrzytów, jakimi są różne prowokujące martyrologię narodów sympatie i *objawy „współczucia" dla niemieckich morderców* oraz podpalaczy, specjalnym tonem odznaczają się irlandzkie wyrazy uznania. Pro-niemieckie sympatie Irlandii dla Niemiec ujawniły się już wybitnie podczas I wojny światowej. Irlandia była azylem szpiegostwa niemieckiego. W ostatniej wojnie najpotworniejsze zbrodnie hitlerowskie nie ostudziły irlandzkich zapałów. Ostatnio w związku z uchwałą parlamentu irlandzkiego, przeznaczającego 3 milj. funtów na zakup ubrania i odzieży dla Francji, Belgii oraz Holandii, prasa irlandzka zasypywana jest listami czytelników, wyrażających oburzenie z tego powodu, że parlament nie uchwalił — akcji pomocy dla Niemiec. Autorzy z pośród najpoważniejszych działaczy biorą w obronę Niemców, żądają wysyłania żywności, dla tego wielkiego, cywilizowanego narodu...

Znamiennym również wyrazem stanowiska i nastrojów społeczeństwa irlandzkiego jest ukonstytuowanie się w Dublinie „Towarzystwa ratowania dzieci niemieckich". Dało to również asumpt do licznych manifestacyj, sympatii i poparcia dla Niemców.

Tego rodzaju reakcja na bezprzykładne zbrodnie niemieckie, na potworne ich metody, jest jakby zamanifestowaniem solidarności z bestialstwem, okrucieństwem i podłością. Świadczy to o zupełnym upadku poczucia sprawiedliwości i godności ludzkiej, o zaniku etyki jakiejkolwiek, o cynizmie politycznym. Dla tego rodzaju prowokacyjnych wystąpień cały świat odczuć może tylko pogardę. Nie tłomaczy tych prowokacji moralności ludzkiej nawet niechęć tradycyjna irlandczyków do Anglii. Nic nie może zresztą usprawiedliwić tych haniebnych prób zrehabilitowania hitlerowskiego kanibalizmu.

KOLUMNA MŁODYCH

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

Janusz Westfal

KRWAWE MEMENTO

— Panie Boże Wszechmogący dodaj nam siły i mocy wytrwania w walce o Polskę, której poświęcamy nasze życie. Niech z krwi niewinnie przelanej braci naszych pomordowanych w lochach gestapo, niech z łez naszych matek i sióstr wyrzuconych z odwiecznych siedzib, niech z mogił żołnierzy naszych poległych na polach wszystkich krajów powstanie wolna Polska.

Ze słowami tej modlitwy wielu z Polaków przeżywało okres koszmarnej pięcioletniej niewoli. Okres, w którym dymiły kominy krematoriów, w czasie którego wiatr kołysał tysiącami zwłok powieszonych bohaterów, gdy bez przerwy grzmiały salwy egzekucyjne siepaczy hitlerowskich. Ta prośba o siłę i moc wytrwania rozlegała się w mroźne noce zimowe, w czasie okrutnych wysiedleń, w chwili gdy dawano kilka minut czasu na opuszczenie rodzimych sadyb, gdy krzyczano raus, pomagając wymownie opieszałym i słabym kolbą karabinu.

Silna wiara podtrzymywała bojowników opływających krwią w głuchych lochach gestapo, kierowała krokami żołnierzy Polski, zarówno tych walczących pod prażącymi promieniami słońca afrykańskiego jak i tych idących spod Lenino. Całe społeczeństwo polskie ociekające krwią i łzami wierzyło święcie w najcięższych chwilach, iż przyjdzie wyzwolenie, przyjdzie moment sprawiedliwości i zapłaty.

Chwila wyzwolenia nadeszła, ale sprawiedliwości nie stało się zadość. Naród wiecznych morderców, za których to przyczyną zginęło wiele milionów ludzi, tysiące miast i wsi obrócono w perzynę wraz z bezcennymi skarbami twórczości geniuszu umysłu ludzkiego. Plemię morderców, którzy poniewierali godność człowieka, dla których nie istniało nic świętego otaczane jest w chwili obecnej opieką, a nawet litością.

Czytając w prasie o głosach z Izby Gmin, stających w obronie „biednych i nieszczęśliwych" Niemców w obawie, aby nie wysiedlać ich w okresie zimy, gorzko cisną się nam słowa, nam którzy pamiętamy obozy wysiedleńców, wagony ze zmarzniętymi dziećmi z Zamojszczyzny, konwojowane przez bandytów spod znaku swastyki.

Żałujemy mocno, że ci panowie o litościwych sercach nie odczuli na własnej skórze kultury germańskiej i humanitaryzmu, że nie słyszeli płaczu własnych dzieci w mroźne noce zimowe.

Parodią dla nas wydają się wszelkie procesy katów z obozów koncentracyjnych, podczas których ośmielają się stawać w obronie bestii w ludzkim ciele oficerowie, według naszego zdania, pozbyci honoru, gdyż plujący na pamięć tych, — którzy padli za sprawę wolności całego świata.

Rozpacz rozdziera nasze serca, gdy przez eter dochodzą nas wieści o wyrokach śmierci, wydanych na braci naszych nie gdzie indziej tylko w Niemczech, na ziemi przeklętej przez wszystkich Polaków, przesiąkniętej krwią i potem milionowych rzesz niewolników dwudziestego wieku. Tym boleśniejszym jest w tych wyrokach to, że wydane zostały przez naszych sojuszników, za kraj których krwawili nasi lotnicy i marynarze.

Nad tymi faktami nie wolno nam przejść do porządku dziennego, albowiem ci, którzy padli, ostrzegają swymi ranami i cierpieniami, że jeśli nie chcemy, aby znów miliony ludzi stało się ofiarą żarłocznej bestii, to musimy w tej chwili zająć zdecydowane stanowisko wobec „narodu panów". Nie czas nam się bawić w sentymenty ani w stosunku do tych co mieli 100 proc. ani do tych co mieli 25 proc. Wszyscy Niemcy muszą opuścić nasze granice bez względu na pogodę.

Dla nas nie ma dobrych ani złych Niemców. Wszyscy są oni jednakowi. A jeśliby i nas opanowywał niebezpieczny sentymencik to wspomnijmy o egzekucjach warszawskich, o odpowiedzialności zbiorowej, jaką stosowali do nas odrodzeni krzyżacy.

EDWARD WRÓBLEWSKI

Przemówienie na otwarcie roku akademickiego wyższych uczelni w Łodzi w dniu 28.X.1945 r.

Dostojni Obywatele i kochana Młodzieży Akademicka!

Szanowni przedmówcy, którym trudno mi dorównać, wypowiedzieli już to wszystko co w tej chwili czuję w głębi swego serca i przeżywam. Pozostało mi zatem niewiele do powiedzenia.

Przecieram oczy, patrzę i uwierzyć nie mogę że dziś po wielu koszmarnych latach męki i zmagań jestem na otwarciu roku akademickiego w najmłodszym mieście, najmłodszego uniwersytetu nie tylko w Polsce, lecz i w świecie.

Tęsknota za wiedzą i marzenia wielu pokoleń spełniły się i dziś w Łodzi, w stolicy świata pracy, kuźni nowych idei i epokowych zdobyczy socjalnych, powstał najbardziej postępowy, demokratyczny uniwersytet nie obciążony balastem tradycji średniowiecznej.

Wierzę, że młodzież, która wyjdzie z tej uczelni dzięki wszczepionym zasadom, opartym na poszanowaniu godności człowieka i ludzkości „ruszy z posad martwą bryłę świata", a pochodnię wiedzy będzie wysoko dzierżyć w krzepkich robotniczych dłoniach.

Jakże jestem szczęśliwy, iż doczekałem tej chwili, że oczy moje oglądają doniosły dzień w historii mojego umiłowanego miasta — narodzin uniwersytetu.

W imieniu Stronnictwa Demokratycznego, które mam zaszczyt reprezentować, składam czcigodnym profesorom i Wam ukochana młodzieży najserdeczniejsze życzenia wydajnej pracy dla dobra Ludzkości, Narodu i naszej ukochanej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Z WSZECHŚWIATOWEGO KONGRESU MŁODZIEŻY W LONDYNIE

Na odbywającym się w Londynie Międzynarodowym zjeździe Młodzieży między innymi przemówieniami wygłosił referat sprawozdawczy jako przewodniczący Komisji dla badania udziału młodzieży w wojnie z faszyzmem członek polskiej delegacji Ob. Dr. Witold Łukaszewicz, aktywista i członek Zarządu Wojewódzkiego Z. M. D. w Łodzi.

Jak wynikało z referatu w pracach tejże Komisji wzięło aktywny udział 70 delegatów.

Przedstawiciele ci podkreślili wybitną współpracę młodzieży w walce przeciwko faszyzmowi i domagali się zerwania stosunków dyplomatycznych z faszystowskimi rządami Argentyny, Hiszpanii i Portugalii.

Związek Młodzieży Demokratycznej jest dumny, że nasz Kolega zasłużony działacz Z. M. D. został wyróżniony na terenie międzynarodowym tak zaszczytnym mandatem przewodniczącego Komisji.

Zygzakiem

Po co rozumieć

Rzecz działa się w zamierzchłej przeszłości. Obszarnik zwiedzając dla kaprysu pomieszczenia służby, zastał starą kucharkę, o której wiadomo było, że czytanie nie przychodzi jej z łatwością, pochyloną nad wielką książką do nabożeństwa.

— Co tam Katarzyna czyta? — spytał zdziwiony — czy Katarzyna coś z tego w ogóle rozumie? ?

— Czy trzeba zaraz rozumieć? — odparła kucharka — Pan Bóg wie, co czytam i rozumiem, a o to przecież chodzi!

Żart żartem, anegdota ta często mi ostatnio przychodziła na myśl. Jest ona wprost syntezą poglądów i działalności powojennej wielu osób. Są tacy, o których wiadomo, że nie mają pojęcia, co to jest w ogóle np. demokracja, a którzy wciąż o niej z patosem deklamują: politycy spod znaku swastyki i rózg liktorskich, działacze z patronatu Bł. Kołtuna.

O demokracji deklamował swego czasu dyktator Argentyny Farrel, którą na tej podstawie lekkomyślnie przyjęto do grona Narodów Zjednoczonych. Wprowadzenie stanu wyjątkowego w Argentynie i aresztowania działaczy demokratycznych ukazało się prawdziwe oblicze farrelowskiej „demokracji". Państwa, które swego czasu w San Francisco głosowały za Argentyną, żałują dziś tego pochopnego kroku. Chyba, że ostatnie zaburzenia w tym kraju przyniosą zasadnicze zmiany ustrojowe.

Doszło do tego, że nawet kat Hiszpanii — Franco zaczyna coś wywodzić o demokratycznych swobodach, które chce dać swemu narodowi w nieokreślonej przyszłości. Demokracja zawsze mu była obca i nigdy jej nie rozumiał, dziś jednak w strachu o własną skórę, operuje pojęciami o których wie, że znajdują oddźwięk u zwycięzców.

Na szczęście są znaki na niebie i ziemi, że to mu i tak nic nie pomoże.

W. L. Brudziński

CZESŁAW GARDA

I Zjazd Oświaty Zawodowej w Polsce

Wrażenia uczestnika 15 — 18 X 1945

Nie leży w moim zamiarze napisanie sprawozdania ze Zjazdu. Chcę tylko wypowiedzieć moje ogólne wrażenia, przepuszczone przez filtr subiektywnego odczuwania, poza tym w sposób możliwie obiektywny — podkreślić pewne zasługujące na uwagę momenty.

Kiedy się po raz pierwszy od lipca 1939 ujrzało Warszawę, nie sposób przemilczeć tego faktu, mimo że obecny wygląd stolicy niejednokrotnie już opisywała prasa. Słusznie jednak ktoś powiedział, że nie wystarczy czytać i słyszeć, trzeba widzieć, i dopiero wtedy — jeśli się jest Polakiem — odczuje się ogrom grozy i boleści.

Nie będę się silił na „artystyczne" opisy. Powiem krótko: idąc od dworca Alejami Jerozolimskimi w kierunku Marszałkowskiej, a później dalej — do wiaduktu mostu Poniatowskiego doznawałem uczuć grozy i smutku, i zarazem uczucia zażenowania na myśl, że u nas w Łodzi prawie już żadnego śladu nie widać po kataklizmie wojennym, że u nas tak „luksusowo", a tymczasem tutaj, wśród tych — chwilami upiornie w świetle księżyca wyglądających ruin, żyją jednak ludzie, zdradzając swą obecność błyskami okiennych światełek, miejscami pojedyńczych tylko, miejscami skupionych gęściej.

Nazajutrz i dni następne te pierwsze wrażenia zaczęły się jednak zacierać. Spowodowali to warszawianie. Tutaj bowiem nikt się już nie roztkliwia.

W dzień na ulicy Marszałkowskiej i w Alejach Jerozolimskich ruch i życie jak przed wojną: fala ludzi pieszych, auta osobowe i ciężarowe (te ostatnie przeważają), no i od czasu do czasu pędzi już czerwony tramwaj.

Obecni mieszkańcy stolicy pracują bądź przy odbudowie miasta, bądź zaaferowani są mniej lub więcej czystymi „businesami", chodzą do knajpek, kawiarń, do teatru, na koncerty, poza tym — mają humor i wszyscy kochają Warszawę.

Dlatego też, spędziwszy tutaj zaledwie dni cztery wyjeżdżam — mimo epizodzik na dworcu — w nastroju raczej pogodnym.

Z kolei przejdę do samego Zjazdu Oświaty Zawodowej.

***

Jak zapewne wielu już ludzi w prasie czytało, w otwarciu Zjazdu wziął udział Prezes Rady Ministrów — Osóbka-Morawski. I w przemówieniu ujawnił, że docenia rolę oświaty i szkolnictwa w państwie, poza tym ujawnił, że posiada cenną dla męża stanu zaletę — poczucie humoru, czym zjednał sobie wszystkich zebranych.

Sam widziałem jak niektórzy z moich przygodnych znajomych, których krótko można by określić: „PSL jak cholera", bili Premierowi brawo. Z innych dostojników wziął udział w Zjeździe „nasz kolega", jak z ujmującym uśmiechem rzekł Premier, wskazując na Ministra Oświaty Wycecha, poza tym — milczący jak sfinks i ważący wszystko w sobie — Wiceminister Oświaty Bieńkowski. Z długiej litanii nazwisk, jakie wymienił w powitaniu przewodniczący Zjazdu, dowiedzieliśmy się, że na Zjazd zostało zaproszonych bądź wzięło z urzędu udział bardzo wiele utytułowanych naukowo i urzędowo t.zw. grubych ryb.

Miniony Zjazd pozostaje w związku z wielkim projektem reformy szkolnictwa w Polsce, reformy, która ma uwzględniać zmianę struktury gospodarczej naszego państwa (przypuszcza się, że układ stosunków gospodarczych ułoży się w ten sposób, iż 50 procent będzie stanowił przemysł i 50 procent rolnictwo) i uwzględniać ma również problem odbudowy kraju. Zebrani delegaci poszczególnych okręgów szkolnych, jak również przemysłu, różnych rzemiosł itd., stali się jakby sejmem oświaty zawodowej, na którym w przygotowanych referatach i dyskusjach omówiono (chociaż nie wyczerpano) całokształt spraw związanych z zagadnieniem oświaty zawodowej w Polsce. Pewne postulaty w formie końcowych wniosków skierowano do rozpatrzenia czynnikom państwowym. Wszyscy byli zgodni co do jednego, że punkt ciężkości kształcenia przesunąć się musi nie na kształcenie ogólne, jak było dotychczas, lecz na zawodowe, przyczem zagadnienie powszechności oświaty zawodowej zostało potraktowane jako zasadnicze.

W przemówieniu końcowym Minister Wycech podkreślił, że Zjazd dostarczył niezmiernie bogatego materiału władzom ZNP, Ministerstwu Oświaty, jak również czynnikom gospodarczym. O tym bogatym materiale niewątpliwie najlepiej zorientuje Księga Pamiątkowa Zjazdu, której wydanie zapowiedzieli organizatorzy. Osobiście poprzestanę na uwagach ogólniejszej natury, które powstać mogły i możliwe były jedynie przy bezpośredniej obserwacji.

Otóż uderzyła mnie jedna kardynalna — proszę mi wybaczyć, że tak określę — nasza polska wada t.zn. gadulstwo, albo inaczej — nieumiejętność ekonomicznego myślenia.

Zdarzały się momenty, że mówca zaciekawił słuchaczy, ale kiedy rozwlókł i zaczął wałkować coraz inne i wielokrotnie poruszane sprawy, zaczął audytorium nużyć i przez to samo sprawa najważniejsza straciła na sugestii.

Drugie, ciekawsze spostrzeżenie, dotyczy zagadnienia psychologii tłumu, który dobrze wyczuć zawsze potrafią wszelcy, że tak powiem, totalistyczni „fuehrerzy". Niejednokrotnie zdarzało się na zjeździe, że do audytorium o wysokich przecież kwalifikacjach intelektualnych, przemawiały jednak tanie argumenty, nie o charakterze rozumowym, lecz czysto emocjonalnym. Przyjmowano je wyraźnie bezkrytycznie. Ale na szczęście zawodzili mówcy, którzy zyskując w pierwszych słowach duży kredyt u słuchaczów, tracili go z każdą chwilą, kiedy stawali się rozwlekli i brakowało im uzasadnień rozumowych.

Częstokroć też, aspekt wystąpień chwilowo oklaskiwanych mówców, był w rezultacie żaden.

Zdarzały się też ciekawe wypadki, że ci sami ludzie, którzy oklaskiwali mówców wywołujących reakcje czysto emocjonalne, oklaskiwali również mówców, głoszących tezy wręcz przeciwne, ale rozumowo, przejrzyście uzasadnione.

Wniosek z tych spostrzeżeń płynący (nie będzie oczywiście rewelacją) potwierdza niejednokrotnie obserwowane fakty, że człowiek, stojący nawet na bardzo wysokim poziomie intelektualnym i zdolny jako jednostka do krytycznego myślenia, w tłumie staje się podatnym do reakcji emocjonalnych i bezkrytycznego przyjmowania argumentów. Na zakończenie, odnośnie Zjazdu, ośmielę się stwierdzić, że uczestnicy odnieśli niewątpliwą korzyść. Każdy bowiem miał możność zapoznania się z całokształtem omawianych zagadnień dotyczących szkolnictwa zawodowego, jak również miał możność skonfrontowania swego światopoglądu z światopoglądem ludzi, stojących częstokroć jeśli nie na wyższym, to co najmniej na tym samym poziomie intelektualnym.

A poza tym? Organizatorzy Zjazdu postarali się umilić uczestnikom wieczory. A więc był i teatr, i śpiew „Czwórki Radiowej", i piękna gra fortepianowa utworów Szopena, i śpiewy solowe, i recytacje poezji rodziennej Warszawy. A poza tym? — Jeśli kto chciał coś dojeść (podkreślić należy, że wyżywienie dla uczestników Zjazdu było bezpłatne i bardzo dobre) lub chciał, że tak powiem metaforycznie, z lekka się uszargać, to było diabelnie drogo, stanowczo nie na kieszenie nauczycielskie. Ale ulegając sugestii jaką spowodowali przedstawiciele Rządu, mam nadzieję, że na przyszłym zjeździe każdy nauczyciel będzie ubrany w najlepsze korty i będzie miał forsy jak lodu. Ale tutaj znowu obawa... Że może wielu, skądinąd zacnych ojców rodzin, ulec pokusom stolicy i może się zbytnio „uszargać".

Czesław Garda

Z Rudy Pabianickiej

Koło Stronnictwa Demokratycznego w Rudzie Pabianickiej wzięło w dniu Wszystkich Świętych udział w żałobnych uroczystościach ku czci poległych ofiar wojny i barbarzyństwa niemieckiego.

Ob. Domagałowa Aleksandra, członek Zarządu Okręgu Łódzkiego Stronnictwa Demokratycznego, wygłosiła na cmentarzu katolickim w Rudzie Pabianickiej wobec olbrzymich rzesz społeczeństwa miejscowego, przemówienie w imieniu stronnictw politycznych: Stronnictwa Demokratycznego, Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej. W przemówieniu tym powiedziała m. in.:

„Olbrzymia jest ilość nowych mogił na ziemiach Polski — mogił powstałych w latach 1939—1945. Niewątpliwie w stosunku proporcjonalnym do ogólnej ilości naszego narodu ilość ta jest największą spośród wszystkich krajów, które brały udział w tej wojnie. Te sześć lat, zamkniętych liczbami 1939—1945, to koszmar, to jedna wielka zbrodnia, jakiej największy i najzacietszy wróg Polaków i polskości w narodzie naszym z cyniczną i zimną niemiecką systematycznością, dokonywał. Cały świat wprawdzie okryty jest po tej wojnie kirem żałoby, nigdzie mogił nie brakuje — bo wojna to kataklizm, to huragan zmiatający na ślepo, przecinający błyskawicznie życia ludzkie — **jednak nigdzie ofiara mąk i życia nie była tak wielka, jak w naszym kraju i w naszym narodzie.**

Ale nieprzyjaciel nie złamał nas! Odżyliśmy i zatknęliśmy zwycięskie sztandary na ruinach jego stolicy! Ale żałobą okryliśmy ciała nasze, żałoba zaległa serca nasze. Stanęliśmy do pracy, ujęliśmy tęgo i z zapałem w pracowite dłonie dzieło odbudowy naszej ojczyzny, ale w głębi duszy cicho łka płacz i żałoba za tymi, co tak niewinnie i tak niesprawiedliwie skonać musieli pod przemożną łapą hitlerowskiego kata.

Dziś połączni myślą ze zmarłymi bohaterami wojny i barbarzyństwa niemieckiego wejrzyjmy wraz z nimi w sfere spełnionych już przz nas zadań państwowych, narodowych i społecznych, tych zadań, które zdążać mają ku poprawie stosunków między ludźmi i między narodami.

Robocze ręce ujęły ster nawy państwowej. I steru tego wypuścić im już nie wolno!

To jest ich pierwsze zadanie w drodze ku lepszemu jutru!

Drugie zadanie — to jest oświata.

Myślę, że w żadnej dziedzinie demokratyczny rząd Odrodzonej Polski nie uczynił tak wiele i z takim wynikiem, jak w tej właśnie.

Sojusz z potężnym Związkiem Radzieckim na warunkach suwerenności, na prawach równego z równym, udział przedstawicieli Rządu we wszystkich międzynarodowych zjazdach i konferencjach, współpraca czynników zawodowych i naukowych we wszystkich międzynarodowych demokratycznych poczynaniach, pewna swego stanowiska i opanowana taktyka w stosunku do nieodpowiedzialnych i na ogólnym chaosie światowym żerujących czynników, podważających prawo słuszności naszych granic — to wszystko pozwala rokować stały i systematyczny pochód państwa naszego ku normalizacji stosunków zewnętrznych i wewnętrznych. Ten dotychczasowy wynik działalności naszego społeczeństwa, odrodzonego kosztem tysięcy poległych ofiar, choć nie pozbawiony jeszcze tu i ówdzie braków i niedomagań, jest tak dodatni, że świadomość tego koi łagodnie głęboką żałobę serc naszych po tych, których mogiły stały się i będą nam nadal drogowskazem w labiryncie zagmatwanych stosunków międzyludzkich, międzynarodowych i międzypaństwowych.

Wszystko, czym nadal zadośćuczynić możemy za zgaszone życia naszych sióstr i braci, naszych dzieci i rodziców, naszych bliskich i najdroższych — to wytrwałość na tej drodze, po której iść zaczęliśmy ku lepszemu, spokojniejszemu, sprawiedliwszemu jutru, aby dzieła nasze potwierdziły słowa „non omnis moriar" — nie wszystko umiera"!

Jarosław Janowski

Nasi satyrycy na starcie

Z powodu „Szopki politycznej"

Czy nie jest to znamienną rzeczą, iż w chwili obecnej, gdy otrząsnęliśmy się ze zmory okupacji, gdy zaczynamy oddychać, jak wolni ludzie — na estradach i sztukach rozbrzmiewa najczęściej nie głos liryka czy tragika, ale głos humorysty.

Cóż to znaczy? — To znaczy, że chcemy wyzwolić się z przeżytych okropności i iść naprzód. To nie jest ucieczka od życia, lecz afirmacja sił żywotnych. „Jest mnogo sił w narodzie...". Nie zapominamy o katastrofie, której byliśmy świadkami, ale nie dajemy się podporządkować cierpiętniczym nastrojom. Stać nas na humor!

Oto nowy przejaw działalności naszych humorystów i satyryków: szopka polityczna. Wzięli się do niej nie byle jacy specjaliści: kukiełki projektował Zaruba i Ulanowski, a teksty Jan Brzechwa i Janusz Minkiewicz.

Brzechwa ma swoją kartę, jako poeta o dźwięcznym, melodyjnym wierszu, o ciekawych skojarzeniach obrazowych. Posiada on przytem rzetelną „vis comica", która już przed wojną objawiała się w utworach dla dzieci. Zresztą nie tylko dzieci, ale i dorośli ulegali arcyzabawnym pomysłom „igły", co „tańcowała z nitką"... Brzechwa umie wydobywać komizm z sytuacyj, ocierających się o absurd, bądź też z metaforycznych zbliżeń.

W „Szopce politycznej" stanął mu z pomocą prawdziwy „enfant terrible" satyry, Minkiewicz. U niego werwa polemiczna, skłonność do ataków w najczulsze miejsce przeciwnika łączą się w bojowy temperament, co nie przepuści okazji do sztychu.

Nic dziwnego, że gdy tych dwóch stanęło na ringu — dali widowisko (a może słuchowisko), w którym gesto padały trupy. Oczywiście, nie dosłownie! Chcę tylko podkreślić, że walczyli z powodzeniem, wiążąc tekst ze znanymi melodiami (przy fortepianie: Kędra). Zą sceną ofiarnie wcielali swe głosy w kilkanaście postaci-kukiełek Bogucki i Rudnicki.

Przegląd kulturalny

Nowy numer „Wsi" poświęcony jest teatrowi ludowemu. Zygmunt Kałużyński rozważa sprawę „Czy teatr Ludowy się odrodzi?" — dowodząc, że po wojnie „na innych zasadach" musi nastąpić odrodzenie teatru; autor wskazuje na dwa widowiska, które zdają się wskazywać właściwą drogę: „Wyzwolenie Polski" i „Dola chłopa przed wiekami". W tymże numerze „Wsi" znajdujemy felieton Jana Sztaudyngera „Znaczenie marionetek dla wsi". Różnorakie powody złożyły się na to, że lalka jest idealnym aktorem dla ludu. Małość spowodowała bezkarność i zwiększyła celność impertynencyj. Wdziek umożliwił grać rzeczy subtelne i wzniosłe. A poza tym nie ostatnie będą i względy praktyczne. W najprymitywniejszym teatrze lalek jeden człowiek obsługiwać może cały teatr, mówić za wszystkie lalki!".

Na temat naszej pisowni wypowiada się prof. Henryk Ułaszyn w „Kuźnicy". Nawiązując do rozlegających się tu i owdzie haseł reform i nowych zmian, autor, jako fachowiec powiada: „są głosy, które wołają: wrócić do pisowni dawnej. Ale, gdy zapytać do jakiej?... wówczas wypływają na wierzch niebywałe niespodzianki..." Autor stwierdza, że ci, co zabierają głos w tej sprawie grzeszą często dyletantyzmem: „A przecież państwa buduje się na podstawach zawodowości wzgl. fachowości..." Prof. Ułaszyn jest zdania, że obecnie obowiązująca u nas pisownia jest „na ogół" lepsza od swej poprzedniczki z r. 1936, choć nie brak w niej pogorszeń i utrudnień. Autor jest za pewnymi poprawkami w naszej ortografii.

Nowela Adolfa Rudnickiego pt. „Major z Armii Andersa", zamieszczona w „Kuźnicy", chwyta na gorąco komplikacje psychiczne niektórych jednostek, co nie mogą znaleźć drogi do odrodzonej ojczyzny.

Stosunki filmowe Polski z zagranicą. Na ten temat wypowiedział się kierownik działu zagranicznego „Filmu Polskiego", J. Toeplitz: zakupiliśmy w Anglii ok. 70 krótko-i długometrażowych filmów rozrywkowych, osnutych na tle wojny, częściowo krótkometrażówki, ilustrujące walki z Niemcami. Ukażą się one na naszych ekranach w tym miesiącu. Ponadto zakontraktowaliśmy kilkanaście filmów rozrywkowych francuskich. Zawarliśmy kontrakty z „Ciné Actualité" w Paryżu i z „Gaumont British" w Londynie. Będą one włączać do swoich tygodników materiały polskie i przysyłać nam w zamian francuskie i angielskie. — Zamówiliśmy w Anglii i we Francji sprzęt techniczny (laboratoryjny, atelierowy i kinowy) oraz zapewniliśmy sobie pomoc techników zagranicznych, którzy przybędą do Polski, by współpracować m. in. przy budowie miasteczka filmowego pod Warszawą i przy budowie naszej sieci kinowej.

Drugi numer „Płomyka" przynosi treść żywą urozmaiconą. Współczesna prozę literacką reprezentują m. in. Bohdan Tuhan („Krzyżacki najazd"), Jarosław Janowski („Do Gdyni"), M. Kownacka („Lista obecności"); wiersze — Hanna Januszewska („Baśń z mrowiska").

Nowa spółdzielnia wydawnicza powstała w Warszawie pod patronatem ministra kultury i sztuki, Kowalskiego. Do założycieli nowej instytucji należą: dyrektor departamentu literatury, Kaz. Czachowski i J. N. Miller, prezes oddziału warszawskiego Zw. Zawodowego Literatów.

Sztukę W. Karczewskiej „Przejrzały me oczy" (Ziemia oskarża), której premiera odbyła się przed paru miesiącami w Poznaniu — wystawił obecnie Teatr im. Słowackiego w Krakowie. Spotkała się ona z bardzo ostrą krytyką St. W. Balickiego w „Dzienniku Polskim". Krytyk dowodzi, iż autorka mylnie kieruje ostrze potępienia za wrzesień 1939 roku na grupy pacyfistyczne, które w istocie wcale nie działały rozbrajająco na psychikę społeczeństwa; inne były przyczyny wrześniowej katastrofy. Tezy Balickiego podtrzymuje z czysto politycznego punktu widzenia, kurator okręgu krakowskiego W. Wyspiański, zamieszczając w „Dzienniku Polskim" swój protest przeciw sztuce Karczewskiej.

Słów kilkoro o świetlicy Elektrowni Łódzkiej

W dniu 2 bm. odbyła się w Elektrowni Łódzkiej akademia żałobna ku uczczeniu poległych i zamordowanych pracowników. Zagaił prezes Zw. Zaw. ob. Włodarski Zygmunt, a pełen głębokiej treści referat wygłosił ob. Bojanowski. Przy dźwiękach werbla ob. Weil odczytał nazwiska zamordowanych, poległych i zmarłych pracowników. Świetnymi wykonawcami Marsza Żałobnego Chopina oraz utworów Rachmaninowa i Czajkowskiego była orkiestra pracowników pod dyrekcją ob. Piotrowskiego. Martyrologię polską oddało mocno i z ekspresją kilka inscenizowanych wierszy, jak Westerplatte, Modlitwa Na skwerku i Odwet w którym ujrzeliśmy jakby z Nowego Świata wzięty mur warszawski zbryzgany krwią i gęsto poryty kulami.

Reżyserem tej doskonale sharmonizowanej całości był ob. Dąbrowski Marian.

Świetlica pracowników Elektrowni wystawia rewię p. t. „Na nieznanej fazie". Wprowadza ona widza istotnie w nieoczekiwany radosny nastrój, dała bowiem swoim wielce urozmaiconym programem, ładnymi dekoracjami, których wykonawcą jest ob. Męczyński, wiele różnorodnych i głębokich wrażeń. Wykonawcami dowcipnych skeczów, tańców charakterystycznych i małego baletu — amatorzy, którzy nie tylko rozwijają w ten sposób swoje nieujawnione dotąd zdolności, lecz wykazują również dużą pracę samokształceniową. Zgrana orkiestra pod dyrekcją Piotrowskiego winna nie tylko uświetniać uroczystości Elektrowni, lecz i wieczory muzyki lekkiej w Polskim Radio. Uwagę zwracał również pierwszorzędny pianista i akompaniator inż. Wacław Stattler, piosenkarz Niemyski oraz skrzypek Wieczorkiewicz.

O MIECZYSŁAWIE DUSZKIEWICZU

W sobotę, 10 bm. rano odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę śp. Mieczysława Duszkiewicza, wieloletniego działacza Zw. Of. Rezerwy, w Łodzi i pioniera pieśni polskiej w Łodzi, działacza Stowarzyszeń Śpiewaczych.

M. Duszkiewicz został zamordowany przez Gestapo w listopadzie 1939.

Cześć pamięci zacnego Polaka i demokraty.

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski w Łodzi podaje do wiadomości publicznej: Z dniem 1.9. 45. Tymczasowy Zarząd Państwowy przekazał administrację Nieruchomości Porzuconych i Opuszczonych na terenie miasta Zarządowi Miejskiemu, który w tym celu powołał do życia specjalną instytucję miejską pod nazwą „Zarząd Nieruchomości Opuszczonych i Porzuconych w m. Łodzi" z siedzibą jej centrali przy ul. Piotrkowskiej Nr 100.

W związku z tym wszelkie sprawy, dotyczące administracji domów, dzierżawy sklepów (bez urządzenia), ogrodów i placów podlegają kompetencji Zarządu Nieruchomości, względnie jego organom rejonowym.

Podania o dokonanie remontów, o najem sklepów (bez urządzenia) i dzierżawę placów i ogródków winny być składane do organów rejonowych za pośrednictwem administratorów domów.

W celu jak najszybszego przystosowania administracji nieruchomości do warunków zmiany kierownictwa wszyscy administratorzy, podlegli Zarządowi Nieruchomości winni w ciągu tygodnia od dnia ukazania się obwieszczenia niniejszego, zgłosić się do odnośnych biur rejonowych Zarządu Nieruchomości, celem podania na piśmie dokładnych danych dotyczących. 1) personalii ich i dozorców powierzonych im domów z adresami. 2 daty rozpoczęcia ich pracy. 3) wykazów administrowanych przez nich nieruchomości, z podaniem ilości lokali mieszkalnych, izb, i wysokości komornego oraz zaległości w jego opłacie, składu osobowego Komitetu Domowego oraz wnioski, dotyczące niezbędnych remontów i przypuszczalnego kosztu ich dokonania.

W tym miejscu również Zarząd Miejski przypomina Komitetom Domowym, iż są one jedynie organem opiniodawczym oraz wyrazicielem potrzeb ogółu lokatorów domu, nie mają natomiast prawa zarządzania domem, ani tym bardziej inkasowania komornego. Ani Komitet Domowy, ani żaden z lokatorów nie jest również uprawniony do jakich kolwiek potrąceń z komornego ewentualnych wydatków za dokonane naprawy. Komorne w lokalach mieszkalnych obowiązuje w wymiarze przedwojennym, w lokalach zaś przemysłowych i handlowych czterokrotne w stosunku do przedwojennego.

Zarząd Miejski w Łodzi

MNISTERSTWO PRZEMYSŁU

Centrala Żelaza i Stali w Katowicach

podaje do wiadomości odbiorców wyrobów hutniczych: Przedsiębiorstw Państwowych, Zakładów Przetwórczych, Fabryk, Rzemiosła, Składów Uznanych Żelaza itd., **ŻE ZAPOTRZEBOWANIE NA I KWARTAŁ 1946 ROKU WINNO BYĆ ZŁOŻONE NAJPÓŹNIEJ DO DNIA 10 LISTOPADA BR.** i winno zawierać d o k ł a d n ą specyfikację towarów.

Zapotrzebowanie należy przesłać do naszego Oddziału Wojewódzkiego w Łodzi **ul. Gdańska 66** (tel. 169-28) w 3-ch egzemplarzach.

Zwracamy uwagę, że spóźnione nadesłanie zapotrzebowań uniemożliwi umieszczenie ich w planie produkcji i przydział towarów w I kwartale 1946 r. (PAP)

PRZETARG

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na roboty remontowe w domu przy ul. Nowe Sady Nr 17 w Łodzi.

Oferty pisemne odpowiadające treści kosztorysu ślepego należy składać w Wydziale Technicznym ul. Piotrkowska 64, I piętro, pokój Nr 5 do dnia 17 listopada 1945 r. do godziny 11-tej w kopercie należycie zamkniętej z napisem: Oferta na remont domu przy ul. Nowe Sady Nr 17 w Łodzi.

Szczegółowe informacje oraz kosztorysy ślepe z warunkami przetargu otrzymać można w Wydziale Technicznym — Oddziale Budowlanym ul. Piotrkowska 64, III piętro, pokój Nr 207.

Otwarcie ofert nastąpi w tymże dniu o godzinie 12-tej.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami obowiązującymi w wysokości zł. 1 900.— należy złożyć w Kasie Zarządu Miejskiego ul. Piotrkowska 98, a kwit wpłacenia dołączyć do oferty.

Zarząd Miejski w Łodzi

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski w Łodzi — Wydział Zdrowia Publicznego podaje do wiadomości, iż wakuje posada na stanowisko lekarza grodzkiego w Starostwie Grodzkim Północno-Łódzkim.

Podania wraz z życiorysem i odpisami świadectw należy składać pod adresem Zarząd Miejski w Łodzi — Wydział Zdrowia Publicznego (Łódź, ul. Piotrkowska 113).

Łódź, dnia 3 listopada 1945 r.

Zarząd Miejski w Łodzi

Dyrekcja Teatru Wojska Polskiego zawiadamia, że wydane przed 20 października passe-partouts tracą ważność z dniem 1 listopada br.

Repertuar kin łódzkich od dn. 11. XI-45 r.

POLONIA ul. Piotrkowska 67 TĘCZA ul. Piotrkowska 108	**„Iwan Groźny"** **„Polska Kronika Filmowa Nr 30".**
WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16	**„Osły alpejskie"**
H E L ul. Legionów 2-4	**„Paweł i Gaweł"**
WISŁA ul. Przejazd 1 STYLOWY ul. Kilińskiego 123	**„Weź serce me"** **„Polska Kronika Filmowa Nr 30".**
BAŁTYK ul. Narutowicza 20	**„Piotr Pierwszy"**
GDYNIA ul. Przejazd 2	**„Studentka"** **„Polska Kronika Filmowa Nr 30"**
ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178	**„U kresu drogi"** **„Polska Kronika Filmowa Nr 27"**
ZACHĘTA ul. Zgierska 26	**„Korsarze"** **„Polska Kronika Film. Nr 26"**
WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16 ROMA ul. Rzgowska 34	**„Syn Frankensteina"**
PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76 TATRY ul. Sienkiewicza 40	**„Pieśniarz Warszawy"** **„Polska Kronika Filmowa Nr 30".**

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16,18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia", „Bałtyk", „Wisła", „Hel", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Redaguje komitet redakcyjny. Redakcja i administracja: Piotrkowska 78, tel 121-67. Wydawca: Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego
Administracja czynna od godz. 9-ej rano do 16-ej. Redaktor przyjmuje codziennie od 11 do 12. D— 03921 Odbito w Drukarni Nr. 4 Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2, tel. 209-56.